

Wczoraj i dziś fabryki

W ciągu 30 lat istnienia fabryki zmieniał się jej wygląd, zmieniały się też produkowane przez nią wyroby. Na pierwszej stronie wkładki zamieszczamy zdjęcia przedstawiające wygląd fabryki wczoraj i dziś, na drugiej — maszyny produkowane przed laty i obecnie.

PRZEGŁĄD FABRYCZNY



Pismo Samorządu Pracowniczego Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych
Nr 1 (65) JAWOR, LISTOPAD 1982 r. — str. 8+2

XXX-lecie zakładu

Maszyny rodem z Jawora

Obchodzony w bieżącym roku jubileusz XXX-lecia przedsiębiorstwa skłania do dokonania próby bilansu. Bilansu potrzebnego chociażby po to, aby wiedzieć, że historia fabryki jest znacznie dłuższa niż owe 30 lat. Otóż na terenie dzisiejszych Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych już przed wojną i w czasie jej trwania znajdowała się fabryka, produkująca sprzęt rolniczy, kuchnie węglowe i inne wyroby.

Po wyzwoleniu Jawora i przejęciu fabryki przez Polaków został zorganizowany w niej zakład Technicznej Obsługi Rolnictwa, naprawiający maszyny i ciągniki rolnicze. Dopiero pod koniec 1952 roku TOR zlikwidowano, a cały jej majątek przeszedł z gestii Wojewódzkiego Zarządu Rolnictwa we Wrocławiu w dyspozycję Centralnego Zarządu Przemysłu Maszyn Rolniczych w Warszawie.

Już w 1953 roku, licząca zaledwie parę miesięcy Fabryka Narzędzi Rolniczych „Jawor”, rozpoczęła produkcję ręcznego ogławiacza buraków. Była to konstrukcja obca, przejęta z innego zakładu, którą adaptowano do warunków i możliwości technologicznych fabryki. Jeszcze w tym samym roku uruchomiono produkcję seryjną siewnika ogrodowego SHL, siewnika taczowego do saletry SON 1, pielnika ciągnikowego zawieszanego PLz-1, którego konstrukcję, na zlecenie fabryki, opracowano w Instytucie Maszyn Rolniczych w Poznaniu, w obecnym PIMR, przy czym konstruktorem był inż. ANTONI KUKIELA — do dziś pracujący w tej jednostce oraz pielnika ogrodowego „Gryf” PLR-1.

Ten ostatni wyrób, przejęty z FMR „Unia” w Grudziądzu, był produkowany w jaworskiej fabryce bez przerwy do 1966 roku, to jest do czasu przekazania jego produkcji

zakładowi „WUKO” w Kaliszu. Pielnik ten w nieco zmienionej postaci wytwarzany jest tam do dnia dzisiejszego pod symbolem P 407. Fakt uruchomienia produkcji tego pielnika wart jest odnotowania i dlatego, że zapoczątkował on w FNR produkcję wielkoseryjną.

W pierwszych latach pracy fabryki jej produkcję charakteryzowała duża zmienność i różnorodność wyrobów. Wynikało to z faktu, że władze zwierzchnie lokowały w niej produkcję tych wyrobów, których nie mogły wytwarzać inne fabryki o ustalonym już kierunku specjalizacji. Były to zazwyczaj maszyny i narzędzia proste, na które istniało duże zapotrzebowanie rolnictwa. Zakładowe służby techniczne uruchamiały ich produkcję w oparciu o dostarczoną dokumentację. W związku z tym nie było potrzeby tworzenia własnej służby konstrukcyjnej, a jej zadania spełniał konstruktor zatrudniany w dziale technologicznym.

Z biegiem czasu, kiedy produkcja rosła, nie tylko co do ilości, ale i asortymentu, przybywało konstruktorów, których podstawowym zadaniem było poprawianie i uzupełnianie dokumentacji konstrukcyjnych. Pierwszą samodzielną pracą konstruktorów FNR „Jawor” była modernizacja pielnika ciągnikowego zawieszanego PLz-1, dokonana w 1957 roku, po której otrzymał on symbol PLz-1M.

W tym samym roku fabryka odczuła pierwszy kryzys gospodarczy. Masowe rozwiązywanie się rolniczych spółdzielni produkcyjnych, spowodowane zmianami popaździejnikowymi, gwałtownie zmniejszyło zapotrzebowanie na sprzęt rolniczy dla gospodarstw wielkoobszarowych. Z produkcji wypadły pielniki PLz-1,

PLW-1 i PLz-1M. Należało zatem szukać nowych wyrobów, możliwych do produkcji w warunkach jaworskiej fabryki, na które byłoby zapotrzebowanie. Ponieważ zmiany, jakie wystąpiły po Październiku 1956

roku, spowodowały ożywienie działalności chłopskich gospodarstw indywidualnych, zdecydowano się zainteresować produkcją rolniczych narzędzi konnych do uciągu przez jednego lub dwa konie.

Trudności, przed jakimi stanęła fabryka, spowodowały nie tylko zmiany w produkcji, ale i ożywienie działalności fabrycznego biura konstrukcyjnego, bowiem już w 1958 roku powstała pierwsza samodzielna konstrukcja. Był nią wielorak WRK-2, którego koncepcja oparta była na idei wieloraka WR-5, opracowanego w IMR w Poznaniu w 1957 roku. W tym samym roku została uruchomiona produkcja seryjna dołownika konnego 2-rzędowego DK-2, którego koncepcję i konstrukcję opracował pracujący w fabryce od 1955 roku inż. ANATOL SWIDERSKI — od wielu lat aż po dzień dzisiejszy główny konstruktor, najpierw FNR „Jawor”, a potem ZKiMR. Należy tutaj dodać, że koncepcja dołownika konnego została rozwinięta w całą rodzinę tych narzędzi. W 1959 roku uruchomiono produkcję dołowników konnych 3- i 4-rzędowych (DK-3 i DK-4), a w 1960 roku — dołownika konnego 6-rzędowego (DK-6).

O tym, jak wielki był wysiłek, podjęty przez pracowników fabryki przy wychodzeniu ze wspomnianego kryzysu, niech świadczy fakt, że w latach 1957—60 uruchomiono produkcję seryjną 13 maszyn rolniczych, z których aż 8 stanowiło własne konstrukcje. Poza już wymienionymi narzędziami, uruchomiono między innymi produkcję ręcznych narzędzi



Na zdjęciu widok Fabryki Narzędzi Rolniczych z końca lat pięćdziesiątych. Na pierwszym planie budynek dawnej jadalni.

cd. na str. 4

RAZEM Z ZAŁOGĄ

ROZBUDOWA PRZEMYSŁU w Polsce posiada bogatą historię. Wielkie zniszczenia wojenne pozostawiły w kraju szczątki zburzonych zakładów, a potrzeby ludności były bardzo duże. Zaczęło się od pomocy między innymi w zakresie maszyn rolniczych. W celu częściowego zaspokojenia występujących potrzeb uchwałą Prezydium Rządu z 30 lipca 1952 roku utworzono Fabrykę Narzędzi Rolniczych w budowie.

Nie dysponujemy dokładnymi materiałami z tego okresu w zakresie kadrowym. Stosunkowo duża fluktuacja spowodowała, że nie zatrudniamy obecnie żadnego z pracowników, którzy prowadzili rozbudowę fabryki w 1952 roku.

Z 1953 roku pracuje obecnie w zakładzie 8 osób w tym trzy na stanowiskach umysłowych. Jednym z pierwszych, którzy nadal pracują w ZKiMR, jest JAN RZESZOWSKI — dowódca Straży Przemysłowej. Z jego wspomnień wynika, że w 1953 roku było zatrudnionych około 100 pracowników, którzy montowali z otrzymanych części w ramach kooperacji ręczne siewniki SHL. Denna produkcja wynosiła wówczas około 20 sztuk. Siewniki były montowane w obecnej hali W-5. Pozostałe pomieszczenia były zajęte przez Państwowe Zakłady Zbożowe na magazyny. Większość pracowników przychodziła do pracy z własnymi narzędziami, ponieważ zakład był w nie bardzo słabo zaopatrzony.

W początkowym okresie na całe wyposażenie zakładu w maszyny składały się: jedno nożyce mechaniczne, jedna prasa o małym nacisku, jedna szlifierka i jedna spawarka acetylenowa. Większość prac była wykonywana na prymitywnych stołach ślusarskich, zrobionych przez samych pracowników. Najczęściej na metalowych beczkach układano deski i to wystarczało do montowania ręcznych siewników. Część socjalna mieściła się w jednym małym pomieszczeniu z doprowadzoną zimną wodą, której zresztą bardzo często brakowało. W wielu przypadkach robotnicy szli do domu nie umyć, bardzo często kilka kilometrów, ponieważ większość załogi pochodziła z pobliskich wsi.

Postępująca kolektywizacja rolnictwa wyzwalała wolną siłę roboczą. Do zakładu zgłaszało się coraz więcej pracowników, którzy w sposób zorganizowany prowadzili remonty kolejnych obiektów, przeznaczonych na hale produkcyjne. W ten sposób wyremontowano w przybudówce koło W-2 pomieszczenie na kuźnię polową i rozpoczęto kuć różne detale potrzebne w produkcji.

Ob. JAN WOLAK, obecny emeryt, tak relacjonuje przyjęcie do pracy: Po wojsku zgłosiłem się w 1953 roku do pracy w FNR. Zostałem skierowany przez strażnika do dyrektora zakładu. Rozmowa była krótka. Rozpoczęła się od pytania,

cd. na str. 4

ZGODA NA REAKTYWOWANIE Samorządu Pracowniczego

PODCZAS gdy w wielu przedsiębiorstwach kraju samorządy pracownicze prowadziły już aktywną działalność, w ZKiMR krystalizowała się dopiero jego idea, powstawały załogi. W połowie 1981 roku powstała tzw. Grupa Inicjatywna, złożona z przedstawicieli organizacji zawodowych i społeczno-politycznych, działających w zakładzie. Jej zadaniem było opracowanie projektu statutu i ordynacji wyborczej w kształcie możliwym do zaakceptowania przez załogę oraz doprowadzenie do powołania Rady Pracowniczej.

Zaproponowana przez Grupę Inicjatywną ordynacja wyborcza oraz koncepcja dalszego trybu powoływania rady nie znalazły uznania w oczach przewodniczących organizacji, które doprowadziły do jej powstania. Zarzuty dotyczyły niezgodności statutu i ordynacji wyborczej z ustawą sejmową oraz kwestii proceduralnych. Stwierdzono, że wybory do Rady Pracowniczej muszą być przeprowadzone przy podziale na okręgi wyborcze, a nie — jak proponowała Grupa Inicjatywna — na jedną listę wyborczą w całym zakładzie. Wobec zaistniałej sytuacji Grupa Inicjatywna oraz powołana przez nią Komisja Wyborcza rozwiązały się. Postanowiono wstrzymać wybory do organu przedstawicielskiego do czasu wyboru przedstawicieli załogi na ogólne zebranie delegatów.

9 listopada ubiegłego roku odbyło się spotkanie przedstawicieli KZ PZPR, KZ NSZZ „Solidarność”, Związku Zawodowego Metalowców, KZ SIMP i ZZ ZSMP. Przyjęto zasadę współdziałania w.w. organizacji w całym zakresie spraw dotyczących Samorządu Pracowniczego. Ustalono także, że w pierwszej kolejności należy opracować tryb i zasady wyboru delegatów na Ogólne Zebranie. Prace organizacyjne w tym zakresie przejął zespół w składzie: J. BIAŁCZYK — przew. ZZ SIMP, J. CZWARTEK — przew. ZZ ZSMP, J. PIĄTEK — przew. KZ NSZZ „Solidarność”, A. PRZYBYŚZEWSKI — przew. ZZ Metalowców i L. SKORCZYŃSKI — I sekretarz KZ PZPR. Opracował on nowe zasady ordynacji wyborczej. Zgodnie też z wcześniejszymi ustaleniami przeprowadzono wybory delegatów w 31 okręgach wyborczych. Wybranych zostało 116 delegatów, zgodnie z normą przedstawicielską — 1 delegat na 20 zatrudnionych.

10 grudnia 1981 r. odbyło się Ogólne Zebranie Delegatów. Jego uczestnicy zatwierdzili listę delegatów do czasu wyboru przedstawicieli załogi na ogólne zebranie delegatów.

10 grudnia 1981 r. odbyło się Ogólne Zebranie Delegatów. Jego uczestnicy zatwierdzili listę delegatów do czasu wyboru przedstawicieli załogi na ogólne zebranie delegatów.

cd. na str. 5

Kandydaci na ławników

Wybrani zostali kandydaci na ławników sądowych i członków kolegiów orzekających. I tak: do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych kandyduje Józef Okapiec, do Sądu Wojewódzkiego Lesław Procajło, Stanisław Stodółka i Janina Wymazała. Na ławników

Sądu Rejonowego kandyduje aż 26 pracowników zakładu, których nazwisk z przyczyn technicznych nie możemy podać.

Edward Hopek i Witold Zelek są kandydatami do Kolegium przy wojewodzie legnickim, natomiast Gabriela Ościak, Irena Gut i Józef Czekajło przy naczelniku miasta Jawora.



1945 — Oddziały Armii Czerwonej wywoziły Jawor. Fabryka narzędzi ogrodniczych i rolniczych „Wolf” była zniszczona w wyniku działań wojennych w 75 procentach. Po zagospodarowaniu ocalałych obiektów utworzono Zakład Technicznej Obsługi Rolnictwa „TOR”.

30 lipiec 1952 — Uchwałą nr 635/52 Prezydium Rządu powołało do życia przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą Fabryka Narzędzi Rolniczych „Jawor” w budowie. Wyasygnowano 3 mln zł na remont hali obecnego gniazda kołnierzy i zainstalowanie w niej 29 przydzielonych maszyn.

1953 — Ruszyła produkcja. Pierwszym wytwarzanym w FNR wyrobem był rozsiewacz wapna nawozowego „SON”. Następne produkty fabryki to: pielnik zawieszany RH-3, pielnik zawieszany PLZ-1 oraz pielnik „Gryf”. W tymże roku powstało biuro konstrukcyjne. Zakład wypuścił na rynek całą rodzinę dołowników konnych. Park maszynowy wzbogacił się o młoty matrycowe — spadowe i prasy mimośrodowe. W kuźni w Ustroniu przeszkolono pierwszych kowali: STANISŁAWA MARCISZA, TADEUSZA WOJNAROWICZA, MARIANA ZDUNKA i TADEUSZA ZAWADZKIEGO.

1953—1955 — Rosną rozmiary produkcji, wzrasta liczebność załogi. Wyremontowano i przekazano do eksploatacji nowe hale, wyposażone w coraz nowocześniejsze maszyny oraz środki transportu. Napływ pracowników ożywił budownictwo mieszkaniowe. Łączne koszty inwestycji przemysłowych i mieszkaniowych w tym okresie przekroczyły 21 mln zł.

1956—1959 — Pod koniec tych lat załoga FNR liczyła już 568 pracowników. Z myślą o nich wyremontowano budynek mieszkalny przy ul. Mickiewicza 6 i ul. Starojaworskiej 1. Fabryka wzbogaciła się o malarnię zanurzeniową, magazyn materiałów łatwopalnych i magazyn główny. W 1958 roku osiągnęła po raz pierwszy zysk w wysokości 8 mln zł. Wyprodukowała wtedy m.in. 150 pielników „Gryf”, 3000 dołowników DK-2, 8,3 tony narzędzi ogrodniczych, 804,1 tony odkuwek matrycowych oraz pewną ilość zaworów koksowniczych dla hut im. Lenina w Nowej Hucie i im. B. Bieruta w Częstochowie. W produkcji zastosowano oczyszczarki mechaniczne oraz piece indukcyjne do hartowania narzędzi pielących. Zorganizowano kasę zapomogowo-pożyczkową.

1960 — Trwa rozbudowa zakładu. Do użytku przekazano halę montażu. FNR wyspecjalizowała się w produkcji maszyn bardziej skomplikowanych, ciągnikowych, jak np. wielorak WUN-4 czy rozdrabniacz uniwersalny RU-3. Spośród starych wyrobów wytwarzano w tym okresie tylko pielnik konny POK-1 i pielnik „Gryf”. W wydziałach podstawowych wprowadzono normy techniczne uzasadnione.

JAK PRACOWALIŚMY W MINIONYCH MIESIĄCACH

Z informacji, jaką otrzymaliśmy z Działu Planowania wynika, że ZKiMR pomyślnie realizują przyjęte na ten rok zadania. Plan sprzedaży produkcji i usług za dziewięć miesięcy wykonany został w 102,6 proc.

Na szczególne podkreślenie zasługuje wytworzenie znacznie większej, bo o 5,2 proc., liczby maszyn rolniczych i wywiązanie się w całości z zadań, ujętych w tzw. drugim programie operacyjnym. Przypomnijmy, iż zgodnie z tym programem ZKiMR zaspokajają potrzeby rolników na pielniki i obsypniki ciągnikowe zawieszane oraz rozdrabniacze uniwersalne.

Mniej pomyślnie przedstawia się sytuacja w eksporcie, zwłaszcza tzw. kołnierzy obrobionych. Restrykcje rządów zachodnich państw i utrzy-

1961 — Otworzono technikum wieczorowe dla pracujących, w którym rozpoczęło naukę 21 uczniów. Zakład zakupił pierwszy autobus, który oddano do dyspozycji Radzie Zakładowej. Przy ul. 1 Maja otwarto Dom Kultury. Rozpoczęto produkcję opryskiwacza „Olza” oraz kultywatora do wieloraka WUN-4.

1962 — W zasadniczej szkole przyzakładowej pierwszy rok nauki rozpoczęło 75 uczniów. Podjęto wytwarzanie brony do wieloraka WUN-4. FNR zatrudniała w tym czasie 597 pracowników.

1963 — Rolnicy otrzymali 1000 przeci-naczy do buraków. W transporcie wewnętrznym pojawiły się pierwsze wózki widłowe, zaś w spawalni — półautomaty do spawania w osłonie dwutlenku węgla. W kuźni zastosowano podajniki taśmowe, eliminujące ręczne podawanie materiału wsadowego. Do użytku oddano halę krawalną W-1.

1964 — FNR rozpoczęła produkcję grabi konnych oraz tzw. przodka do rozlewacza. Do budynku przy ul. Piastowskiej 8a wprowadzili się lokatorzy. W hali montażu zastosowano wymuszony rytm pracy. Zakupiono kolejny autobus, który przekazano Radzie Zakładowej.

1966 — Wyprodukowano 31 pieców na paliwo płynne SB-1. W tym roku FNR odnotowała pierwsze wpływy z eksportu swoich wyrobów. Załoga fabryki liczyła już 827 osób.

1967 — Zakład sprzedawał swoje wyroby do ZSRR, CSRS, Mongolii, Chile, NRD i Pakistanu. W parku miejskim rozpoczęto w czynie społecznym budowę Domu Kultury. Zakończono budowę fabrycznej kotłowni. Nad jeziorem Głębokie ustawiono 8 domków kempingowych, tworząc pierwszy własny ośrodek wczasowy.

1968 — Wartość eksportu przekroczyła 100 mln zł. Dzięki staraniom Samorządu Robotniczego zakupiono ośrodek kolonijny w Płoninie. Oddano do użytku ambulatorium. W produkcji dominowały grabie konne i zmodernizowane rozdrabniacze RU-3M. Trwała budowa Domu Kultury.

1970 — Do produkcji weszły brony wahadłowe U-238. FNR zatrudniała w tym roku 1179 pracowników.

1971 — Oddano do użytku hotel robotniczy o 66 miejscach, zaś w Rowach — kolejny ośrodek wczasowy, liczący 10 domków kempingowych. Do eksploatacji weszły kompresorownia i hydroforownia. W produkcji zastosowano kopiały hydrauliczne i obrotniki do spawania podzespółów maszyn rolniczych.

1972 — FNR produkuje: brony wahadłowe i zębowe, rozdrabniacze uniwersalne i do nawozów oraz rozdrabniacze bijakowe, wały strunowe, piece na paliwo płynne, grabie konne i ciągnikowe, a także odkuwki matrycowe i agregaty do uprawy przedsiwiejnej. Coraz częściej mówi się o budowie w Jaworze, na bazie FNR, nowoczesnej kuźni matrycowej...

mująca się zła koniunktura w przemyśle petrochemicznym spowodowały spadek liczby zamówień. Z tego też względu do wykonania planu eksportu zabrakło 7,8 proc.

Niedostatek rąk do pracy był, zdaniem kierownictwa Zespołu Wydziałów Maszyn Rolniczych, główną przyczyną niewykonania umów kooperacyjnych (produkcja palców do „Bizona” i „Rofamy”), a także pewnej liczby tzw. palców podwójnych. Niedobory zatrudnienia oblicza się na 35 osób. Po ich uzupełnieniu jest gwarancja nadrobienia zaległości jeszcze przed końcem roku.

Dobrze pracowały w minionych dziewięciu miesiącach wydziały kuźni. Pomimo niepełnego stanu załogi, Zespół Wydziałów Kuźni z nadwyżką wykonał zadania planowe.

(r.)

MARIAN SŁODZIAK należy do najstarszych stażem pracowników ZKiMR. Pracę rozpoczął bowiem w 1953 roku jako tokarz. Wkrótce awansował na stanowisko mistrza przy montażu maszyn rolniczych tzw. „Gryfa”. Od samego początku dał się poznać jako aktywny działacz społeczny. W 1956 roku został wybrany do rady zakładowej, w której przez 10 lat pełnił bardzo odpowiedzialne funkcje, m.in. przewodniczącego i sekretarza. Działalność również w samorządzie robotniczym. W 1969 roku dyrekcja skierowała go do prowadzenia zajęć instruktorskich z obróbki ręcznej i mechanicznej w szkole zawodowej. Jako instruktor pracował 7 lat. Następnie awansował na stanowisko kierownika magazynu hutniczego, a w 1976 roku przeniesiony został do Działu Głównego Mechanika, gdzie pracuje do dziś jako inspektor d/s eksploatacji urządzeń dźwigowych. Opracowuje instrukcje obsługi tych urządzeń oraz przeprowadza praktyczne instruktaże osób obsługujących suwnice. Nadzoruje przestrzeganie przez pracowników rygorów eksploatacyjnych i technologicznych, co przyczynia się do lepszego wykorzystania urządzeń, poprawy wyników produkcyjnych i zmniejszania wypadkowości.

Chętnie wraca pamięcią wstecz, do lat, kiedy praca w zakładzie była o wiele trudniejsza niż dzisiaj. Szczególnie dużo kłopotów występowało przy rozbudowie fabryki. Dotkliwie odczuwało się brak ludzi do pracy, głównie już przeszkolonych. Ma też M. Słodziak swój skromny udział w organizowaniu i prowadzeniu kursów szkoleniowych. Świadomość, że coś się zrobiło dla zakładu, dla ludzi w nim pracujących, daje mu ogromną satysfakcję. Bo prawie



30 lat jego pracy w zakładzie, oprócz spełniania swoich codziennych obowiązków, było także ciągłym działaniem społecznym dla dobra innych. Otrzymał za to tytuł „Zasłużonego dla Miasta Jawora”. Pomimo podeszłego już wieku i nie najlepszego zdrowia, w dalszym ciągu udziela się społecznie, będąc m.in. członkiem zakładowej komisji socjalnej. Praca społeczna pozwala mu na codzienny, bezpośredni kontakt z pracownikami, daje możliwość poznawania ich problemów.

Z pracy w ZKiMR jest bardzo zadowolony. Choć w przeszłości neony korzystniejszymi warunkami finansowymi — parokrotnie stawał przed dylematem: odejść czy pozostać — dzisiaj jest przekonany, że podejmował właściwe decyzje. Na pewno zostanie tu już do emerytury.

MARIAN STANISZEK rozpoczął pracę w zakładzie w 1953 roku w charakterze ślusarza montażowego. Po ukończeniu kursu spawalniczego w Katowicach przeniósł się na stanowisko spawacza. Za bardzo dobre wyniki w pracy awansował na

Nasze sylwetki

mistrza w spawalni. Niestety, ze względu na bardzo wyczerpujący charakter pracy, wykonywanej na dodatek w warunkach szkodliwych dla zdrowia, musiał zrezygnować z



dotychczasowego zawodu. Przeniósł się do brygady budowlano-montażowej. Tu także wyróżnił się w pracy, dzięki czemu został brygadystą. Po rozwiązaniu „SOWI” przeszedł do Działu Głównego Mechanika, gdzie pracuje nadal przy utrzymywaniu w ruchu systemu wentylacji. Wyróżnia się sumiennością i zaangażowaniem w pracę. Za swą postawę często był wyróżniany dyplomami, listami pochwalnymi, a w ubiegłym roku otrzymał odznakę „Zasłużony dla Zakładu Pracy”.

Zawsze dobrze mu się tu pracowało, pomimo licznych trudności i ciężkich niejednokrotnie warunków. Wtedy jednak wszędzie było ciężko — wspomina M. Staniszek. — Zakład uległ ogromnym przeobrażeniom, aż trudno porównywać z tym, co było kilkanaście lat temu. Duże, przestrzenne hale, postęp w technice, nowoczesne oprzyrządowanie i maszyny stwarzają znacznie korzystniejsze warunki pracy. Ciężka praca fizyczna w większości została zastąpiona przez mechanizację. Dotyczy to zwłaszcza transportu wewnątrzzakładowego. Załadunku i rozładunku nie dokonuje się już ręcznie, ale przy pomocy różnego rodzaju podnośników.

M. Staniszek nigdy nie zamierzał odchodzić z zakładu. Tutaj czuje się naprawdę dobrze. Do zakładu ma duże zaufanie. Jego syn i bratanek także pracują w ZKiMR. Obaj chwalią sobie pracę w fabryce. Zdaniem mojego rozmówcy dużą rolę w przywiązaniu pracowników do zakładu odgrywają warunki socjalno-bytowe. W ZKiMR dobrze dba się o załogę. Świadczą o tym liczne jadalnie, wydawane posiłki regeneracyjne, umywalnie, dobre warunki bezpieczeństwa pracy itp. Prawie 30 lat przepracowane w jednym zakładzie to dużo, ale nie aż tak dużo, aby nie mogło być więcej — to dewiza mojego rozmówcy.

BRONISŁAW BOCZUŁA należy do grona nielicznych już, nadal pracujących rówieśników zakładu. W styczniu przyszedł roku minie 30 lat od chwili, gdy jako 17-letni chłopak przekroczył po raz pierwszy bramę FNR. Wszystko, co się od tamtego momentu działo w fabryce, odbywało się na jego oczach i przy jego czynnym współudziale.

Pracę rozpoczął jako ślusarz montażowy. Zatrudniony był w produkcji przy montażu siewników ogrodowych, do których części dostarczali kooperanci. Dotkliwy w owym czasie brak spawaczy sprawił, że dość szybko opuścił halę montażo-

wą. Jeszcze jesienią 1953 roku ukończył zorganizowany w zakładzie kurs spawalniczy. Nie miał większych kłopotów z uzyskaniem nowych kwalifikacji, gdyż jeszcze przed rozpoczęciem kursu, pomimo że był ślusarzem, wykonywał wiele prac spawalniczych. Wymagały tego względy produkcyjne. Wtedy nikt nie zastanawiał się nadnymi zakresami obowiązków. Każdy robił to, co potrafił i tam, gdzie był w danej chwili najbardziej potrzebny. Tak więc Bronisław Boczuła został spawaczem, nie bacząc na to, że jest to zawód bardzo szkodliwy dla zdrowia.

W zawodzie tym pracuje do dziś w dziale remontowym głównego mechanika. Praca polega tu przede wszystkim na naprawianiu maszyn produkcyjnych. Chociaż jest spawaczem, bardzo często, gdy zachodzi potrzeba, wykonuje różne roboty ślusarskie. Zepsute maszyny nie mogą długo czekać na usunięcie awarii, muszą pracować i produkować.

— To prawda — przyznaje, — że w ciągu tych 30 lat miałem różne zamiary, przeżywałem chwile wewnętrznych rozterek i wątpliwości, myślałem nawet o odejściu z zakła-



du. Życie było ciężkie, zarobki marne, a na utrzymaniu miałem dorastające dzieci. Wierzyłem jednak, że nastaną lepsze czasy. Ta wiara i przywiązanie do miasta zdecydowały. Wyjazd z Jawora nie wchodził bowiem w rachubę, głównie ze względu na trudną sytuację mieszkaniową. Dzisiaj, gdy z perspektywy oceniam tamte decyzje, nie żałuję.

Prawie 30 lat pracy w jednym zakładzie jest zjawiskiem niecodziennym i daje mu pełną satysfakcję. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, jeśli zważymy, jak wielu ludzi — szczególnie młodych — z wielką częstotliwością zmienia miejsce pracy.

— Niecierpliwość i pochopność w działaniu nie są w tym przypadku najlepszymi doradcami — zakończył Bronisław Boczuła.

EDWARD JASTRZĘBSKI pracuje w zakładzie od 24 stycznia 1953 roku. Miał wówczas 23 lata. Rozpoczął w Dziale Inwestycji, pracując przy odbudowie zakładu. Znaczna bowiem jego część leżała w ruinach.

Pierwszy miesiąc pracy na zawsze zapisał się w jego pamięci. Zrobił tyle, że wystarczyło zaledwie na kupno wózka dziecka. „Życie” zapewnił, na szczęście, rodzice. Taką perspektywą na przyszłość trochę go przestraszyło. Zaświadała nawet myśl o odejściu, o poszukiwaniu pracy lepiej płatnej. Nie było to jednak takie łatwe. W Jaworze w ogóle było bardzo trudno o pracę w tamtym okresie. Poza Jawor ruszyć się nie chciał ze względu na rodzinę. No, bo jakże ruszać w nieznane z żoną i małym dzieckiem? Tym bardziej, że w rodzinnych Piotrowicach, gdzie mieszka do dzisiaj, miał własny dom. Obiecano mu wtedy lepsze zarobki. Został więc i, rzeczywiście, kolejne miesiące przyniosły nieznaczną poprawę, chociaż w dalszym ciągu częste były płacowe skoki. Brak stabilizacji w zarobkach był charakterystyczną cechą tamtych lat.

W Dziale Inwestycji E. Jastrzębski pracował krótko, bo zaledwie parę miesięcy. Przeszedł do produkcji, do montażu. Potrzeby zakładu jednak wymagały kolejnych przesunięć. Czasem przenoszony był do innej pracy przez kierownictwo, czasem robił to sam, ze względu na korzystniejsze warunki. Przeszedł w zakładzie prawie przez wszystkie wydziały, wykonując różne zawody, w zależności od potrzeb. Dopiero 1976 rok oznaczał początek stabilizacji. Skończyła się wędrówka po zakładzie. Prze-

szedł na matrycownię, gdzie rozpoczął pracę jako frezer. Potrzebni byli tu szczególnie mężczyźni. Skorzystał z okazji i jest zadowolony z tej roboty. Obsługuje dwie frezarki bramowe. Daje sobie z tym radę, bo praca nie należy do zbyt skomplikowanych.



E. Jastrzębski jest pracownikiem zdyscyplinowanym. Prawie 30 lat przepracował w zakładzie bez nagan i żadnych konfliktów z kierownictwem. Zawdzięcza to swemu łagodnemu usposobieniu, rzetelności i pracowitości. Wszystko, co robił, zawsze starał się wykonać jak najlepiej. Jego sumienność była w przeszłości wielokrotnie nagradzana. Między innymi otrzymał Srebrną Odznakę „Zasłużonego dla Zakładu”, medal z okazji 25-lecia fabryki. Wielokrotnie wyróżniany był też dyplomami uznania.

Choć ma niespełna 53 lata, zdrowie ostatnio zaczyna szwankować. Mógłby uzyskać III grupę inwalidzką, ale woli jeszcze popracować kilka lat i doczekać w zakładzie emerytury i może kolejnego jubileuszu — zakładu i swojego.

JAN RZESZOWSKI nie należy do ludzi, którzy chętnie mówią o sobie. Wydaje mu się wtedy, że wyglądałoby to na chwalenie się. Lepiej niech dobrze mówią o nas inni, niż mielibyśmy to robić sami. Tym bardziej, że — jak sam stwierdził — nie dokonał w swoim życiu rzeczy aż tak wielkich, które upoważniałyby go do chwalenia się, podkreślenia swoich zasług.

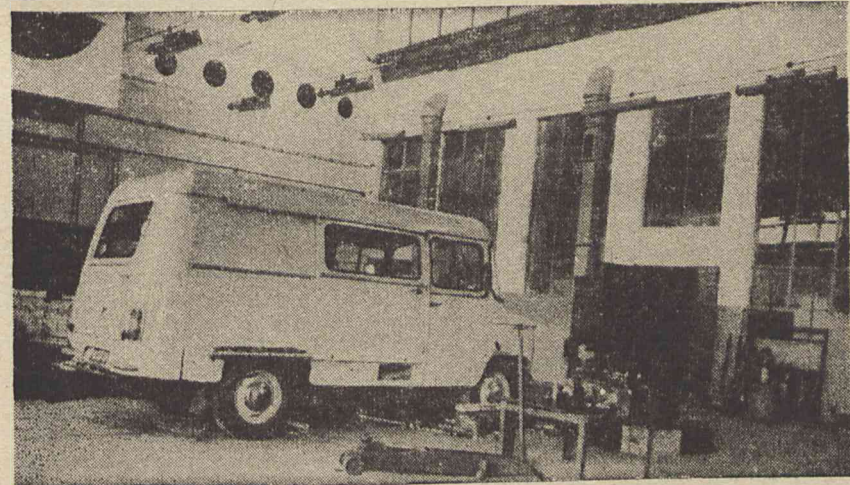
Przez prawie 30 lat pracy w zakładzie — co już samo w sobie jest dużą zasługą — myślał tylko o tym, aby zawsze dobrze pracować i sumiennie wykonywać swoje obowiązki. W straży przemysłowej nie jest to zadanie takie łatwe. Nie od dziś bowiem wiadomo, że praca jest tu specyficzna, a kontakty z ludźmi nie zawsze należą do przyjemnych. Pracownicy często nie potrafili zrozumieć na czym polega niewdzięczna rola strażnika. Na szczęście zdecydowana większość pracowników jest zdyscyplinowana, co pozwala unikać większych konfliktów.



J. Rzeszowski stale mieszka w Paszowicach. Ze względu na niezbyt dogodnie połączenie autobusowe, musi korzystać z własnych środków lokomocji. W zakładzie musi być o 6 rano. Kiedyś 7-kilometrowy odcinek z domu do pracy pokonywał rowerem. Dzisiaj ma motor. W przeszłości, zimą, gdy zasypane śnieżne uniemożliwiały przejazd, szedł do pracy pieszo. Wstawał przed godziną 4 i nie szukał dla siebie usprawiedliwienia. Stawić się w pracy bez względu na okoliczności było zawsze i jest obecnie jego bezwzględny obowiązek.

Aktualnie J. Rzeszowski pełni funkcję dowódcy warty. Jest zadowolony z tej pracy, jak również z faktu, że pracuje tu nieprzerwanie już 30 lat. Jest człowiekiem, który nie wymaga od życia zbyt wiele, tyle właśnie, ile jest w stanie realnie osiągnąć. Ta skromna dewiza oraz to, że jego postawa została doceniona przyznaniem wielu dyplomów uznania za wzorową pracę i odznaki „Zasłużony dla Zakładu”, pozwala mu czuć się usatysfakcjonowanym.

Przegląd Fabryczny 3



Po kilkakrotnym przesuwaniu terminów zakończenia robót Dział Transportu otrzymał wreszcie nową, obszerną bazę warsztatową wraz z zapleczem socjalnym. W związku z tym załoga ZKiMR liczy, że zakładowe środki lokomocji będą lepiej funkcjonowały. Fot. J. Kredoszyński

RAZEM Z ZAŁOGĄ

cd. ze str. 2

czy mam w domu jakieś narzędzia do pracy i odzież ochronną? Odpowiedziałem, że mam komplet kluczy i śrubokręt, a odzież roboczą też z sobą przyniosę. Na tym skończyła się rozmowa i na drugi dzień rozpocząłem pracę, w której doczekałem się zasłużonej emerytury.

Jak wynika z przytoczonych przykładów, praca w okresie uruchamiania zakładu była bardzo trudna i wymagała dużego poświęcenia od zatrudnionych. Lata następne upływały na dalszej rozbudowie i modernizacji zakładu, instalowaniu coraz to nowych agregatów, a tym samym na tworzeniu nowych stanowisk pracy.

Do ważnych wydarzeń w historii przedsiębiorstwa należy zaliczyć budowę nowej kuźni oraz pełnego zaplecza do produkcji odkuwek matrycowych. Inwestycję rozpoczęto w 1973 r., a zakończono w lipcu 1976 r. Odpowiednie przygotowanie i zrealizowanie zadania w planowanym cyklu inwestycyjnym wymagało dużego nakładu pracy załogi i kierownictwa zakładu. Dla przypomnienia podamy, że już od chwili rozpoczęcia budowy prowadzono weryfikację pracowników pod potrzeby wykonawstwa inwestycyjnego i produkcji. W ramach weryfikacji zorganizowano dwa turnusy Ochotniczego Hufca Pracy po 200 junaków, mieszczącego się w Rożtoce. W okresie dwóch lat ukończyli oni Zasadniczą Szkołę Zawodową, zaliczyli służbę wojskową i pracowali u głównego wykonawcy inwestycji, a następnie na stanowiskach w produkcji. Wielu z nich pracuje w ZKiMR nadal.

W porozumieniu z Inspektorem Oświaty zorganizowano w Zespole Szkół Zawodowych w Jaworze specjalne oddziały obróbki plastycznej metali. Ich absolwenci poważnie wzmocnili dozor techniczny.

Wybudowano od podstaw zakładową Zasadniczą Szkołę Zawodową, z której corocznie przedsiębiorstwo otrzymuje przeciętnie 50 pracowników w zawodach potrzebnych w produkcji. Skuteczne działania weryfikacyjne pod potrzeby nowej kuźni pozwoliły na skompletowanie pełnej załogi na dzień 1 lipca 1976 roku, kiedy to nastąpiło połączenie Fabryki Narzędzi Rolniczych z Zakładami Kuziennymi w budowie w jeden zakład. Otrzymał on nazwę Zakładów Kuziennych i Maszyn Rolniczych w Jaworze.

Młoda, ambitna załoga rytmicznie realizuje napięte zadania produkcyjne łącznie z planowaną akumulacją. W ramach produkcji eksportowej zakład spłacił kredyt dewizowy, zaciągnięty na budowę kuźni i jej wyposażenie. Załoga powinna być dumna z tego, że państwo nie dopłaca do zakładu i że jest ona w stanie udzielić mu pomocy, jeżeli zaistnieje taka potrzeba. Długo temu wyraz w latach 1980—82, udowadniając, że potrafi załatwić sprawy nurtujące robotników w atmosferze spokoju, na miejscu, w zakładzie.

Bezspornie należy stwierdzić, że załoga pracuje z pełnym zaangażowaniem. Praktyka wykazuje jednak, że nie wszystkim zatrudnionym można nadać miano dobrego pracownika. Zbyt często notujemy przypadki naruszenia regulaminu zakładowego, za co wymierzane są kary. Szacunkowo można przyjąć, że około 10% załogi wymaga specjalnego nadzoru, ponieważ ta jej część nie przyjeżdża do tej pory do wiadomości, że do zakładu przychodzi się po to, aby pracować, a nie tylko być obecnym. Świadczy o tym m.in. kolejki w kioskach zakładowych oraz urządzane po zakładzie spacerki. Winę za ten stan rzeczy ponoszą przede wszystkim mistrzowie i kierownicy działów, którzy do tej pory tolerują nieprzestrzeganie dyscypliny pracy. Zbyt niska jest presja społeczna na tych pracowników, a prawda jest taka, że jeżeli jeden z nich nie pracuje wydajnie, to drugi musi wykonać jego zadania. Aby tego uniknąć, należy wszelkich obiboków poddać ostrej krytyce, powiedzieć im, co się o nich myśli. Uważam, że ci, którym zależy na pracy, podporządkują się większości.

Drugim negatywnym zjawiskiem

4 Przegląd Fabryczny

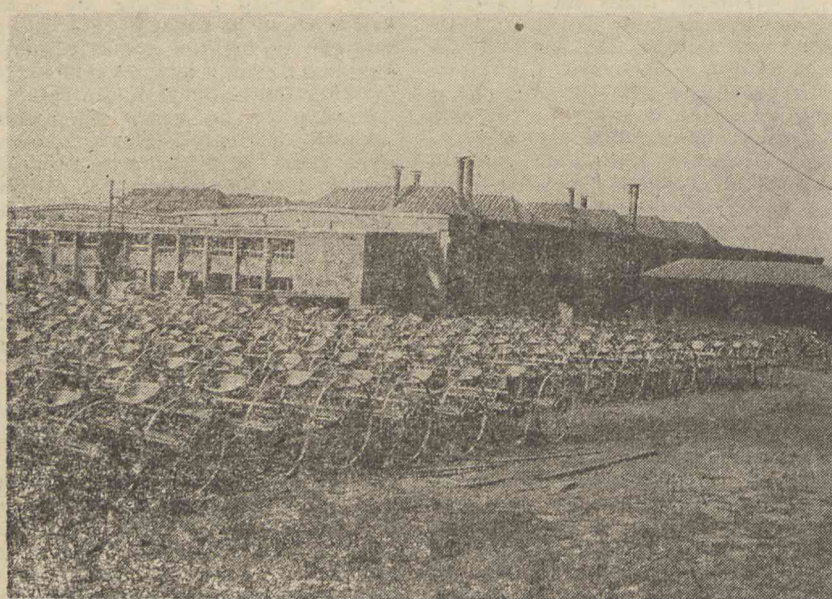
cd. ze str. 1

ogrodniczych, ciągnikowego wieloraka uniwersalnego WUN-4 oraz rozdrabniacza uniwersalnego RU-3. Dwie ostatnie maszyny były konstrukcjami PIMR-u w Poznaniu i odegrały w zakładzie rolę, którą trudno przecenić. Ze względu na bardzo przychylne przyjęcie ich przez rolnictwo i duże zapotrzebowanie na nie, zapewniały fabryce stabilną produkcję przez wiele lat.

Jeżeli chodzi o rozdrabniacz, to rolnicy cenili w nim przede wszystkim uniwersalność, przejawiającą się między innymi możliwością zastosowania do śrutowania ziarna, siekania okopowych, rozdrabniania zielonek itd. oraz wykorzystania silnika elektrycznego do napędu innych maszyn rolniczych i gospodarskich. Rozdrabniacz uniwersalny był wielokrotnie modernizowany i produkowany pod symbolami RU-3M, H111/0, H111/1, H111/2 z dodatkami powszechnie przyjętej nazwy „Bak”. Natomiast wielorak uniwersalny WUN-4 był przeznaczony do prac uprawowych i pielęgnacyjnych i posiadał następujący zestaw narzędzi: dołownik, obsypnik, pielnik, kultywator, bronę zębatą i przecinacz buraków. Produkowany był do 1964 roku.

Z ważnych dla FNR maszyn rolniczych należy wymienić opryskiwacz konny „Olza” OrK-1A, produkowany w latach 1961—64, którego konstrukcję fabryka przejęła ze Skoczowa oraz grabie konne GKU produkowane w latach 1964—77. Był to wyrób przejęty z Fabryki Maszyn Rolniczych w Słupsku, który FNR produkowała w 3 szerokościach: 2 m, 2,5 m oraz 3 m. Grabie były kilkakrotnie modernizowane. Cieszyły się dużym wzięciem u rolników indywidualnych oraz eksportowane były do Związku Radzieckiego i Czechosłowacji. W 1977 roku zakład przekazał ich produkcję Fabryce Maszyn Rolniczych w Chojnowie.

Natomiast w 1967 roku fabryka przejęła z NRD produkcję grabi ciągnikowych 7-metrowych o symbolu Z212/0. Umożliwiło to konstrukto-



Grabie konne, które pod koniec lat sześćdziesiątych dominowały wśród ówczesnych produktów FNR

jest fluktuacja kadr. Jest to problem, który występuje we wszystkich zakładach, ale w różnym nasileniu. Jest rzeczą zrozumiałą, że nowy pracownik, przychodząc do fabryki, musi się przez dłuższy czas adaptować, przyuczyć do wykonywania określonej pracy, pobierając przez ten czas wynagrodzenie. Gdy po dwóch lub trzech miesiącach zwolni się, zakład ponosi czystą stratę. Dla przykładu podamy, że w okresie 9 miesięcy br. w ZKiMR zatrudniło się 368 osób, a odeszło 460, a więc więcej o 153 osoby niż w roku ubiegłym. Sygnalizujemy ten problem, ponieważ od 5 lat notowano na tym odcinku spadek.

Faktem jest, że od dłuższego czasu występuje niedobór około 150 osób. Dlatego komisja przyjęła praktycznie przyjmuje wszystkich, którzy otrzymują skierowania z Wydziału Zatrudnienia. Zadanie komisji ogranicza się więc do ustalenia odpowiedniego stanowiska pracy i określenia wysokości płacy. Fluktuacja jednak kosztuje ZKiMR bardzo drogo. Uważamy, że w przyszłości należy bardziej wnikliwie analizo-

Maszyny rodem z Jawora

rom i technologom zatrudnionym w FNR po raz pierwszy zetknąć się z problemami hydrauliki siłowej, co później zaowocowało własnymi opracowaniami.

W 1970 roku z inicjatywy ówczesnego dyrektora FNR „Jawor” inż. WIESŁAWA SZCZYPKI Dział Głównego Konstruktorstwa podjął się opracowania konstrukcji brony wahadłowej, która — jak się później okazało — stanowiła i nadal stanowi bardzo ważny etap w historii zakładu. W oparciu o zakupiony wzorec brony holenderskiej firmy „Vicon” opracowano dokumentację konstrukcyjną brony wahadłowej U238/0, produkowanej do dnia dzisiejszego. W 1976 roku bronę tę wyposażono w wał strunowy, który zapewnia lepsze wyrównanie powierzchni pola i możliwość regulacji głębokości pracy brony. Otrzymała ona wtedy symbol U238/1.

W 1971 roku przejęto z FMR „Unia” w Grudziądzu dokumentację konstrukcyjną na zestawy uprawowe, składające się z bron zębowych U233/0 i U234/0 o szerokości roboczej odpowiednio 2,5 m i 3,0 m oraz z odpowiadających szerokościami wałów strunowych U614/0 i U615/0. Zestawy uprawowe uzupełniono o własnej konstrukcji brony ciężkie U233/1 i U234/1, uzbrojone w zęby redliczkowe. Jednocześnie zostały zmodernizowane wały strunowe. Po uruchomieniu serii informacyjnej w ilości kilkuset sztuk, produkcję przerwano z powodu braku mocy przerobowej fabryki.

W roku następnym, to jest w 1972, przejęto z Kujawskich Zakładów Maszyn Rolniczych produkcję rozdrabniacza bijakowego RB-1,3, aktualnie produkowanego przez Fabrykę Maszyn Rolniczych w Chojnowie pod symbolem H113. Rozdrabniacz ten, ze względu na dużą nietechnologiczność konstrukcji, został poddany w fabryce gruntownej moderniza-

cji. Całkowitej zmianie uległa jego sylwetka, obniżono poważnie masę maszyny. W efekcie wniesionych zmian poprawiła się jakość wyrobu.

Trwająca już kilka lat przerwa w produkcji wieloraków WUN-4 spowodowała olbrzymie zapotrzebowanie rolnictwa uspołecznionego na pielniki i obsypniki ciągnikowe. W 1973 roku weszły do produkcji według własnej konstrukcji, opartej na założeniach opracowanych przez Przemysłowy Instytut Maszyn Rolniczych w Poznaniu, pielnik ciągnikowy zawieszany P430/0 i obsypnik ciągnikowy P431/0. Sześciórzędowy pielnik, zgodnie z systemem maszyn rolniczych, współpracował z nowo wyprodukowanym przez Fabrykę Maszyn Rolniczych „Kraj” w Kutnie sześciórzędowym siewnikiem do buraków, a 4-rzędowy obsypnik z importowanymi z Czechosłowacji dwu- i czterorzędowymi sadzarkami do ziemniaków. Wyroby te, systematycznie ulepszone, są w dalszym ciągu produkowane i cieszą się nieustającym popytem.

W 1975 roku uruchomiono produkcję własnej konstrukcji rozdrabniacza H111/3 z silnikiem o mocy 7,5 kW, a w 1977 roku rozdrabniacza H151 z silnikiem o mocy 11 kW. Natomiast w 1978 roku uruchomiono produkcję, także własnej konstrukcji, pielnika konnego P433/0, przekazanego w 1981 roku Zakładom Mechanicznym WZSR we Wrocławiu. Z kolei w 1980 roku uruchomiono produkcję seryjną pielnika ciągnikowego 12-rzędowego P434, który jest konstrukcją PIMR, a w 1981 roku uruchomiono produkcję wieloraka ciągnikowego zawieszanego P705.

Tak, z grubsza biorąc, przebiegający w Fabryce Narzędzi Rolniczych „Jawor” — a od 30 czerwca 1976 roku, to jest od chwili połączenia FNR z wybudowanymi Zakładami Kuziennymi Przemysłu Maszyn Rolniczych — w Zakładach Kuziennych i Maszyn Rolniczych „Agromet” w Jaworze rozwój, następcą wielu trudności i wymagał dużego wysiłku od służb technicznych, a zwłaszcza od młodej kadry konstruktorów i technologów. Nie sprzyjał również kształtowaniu się specjalizacji produkcji. Duży wachlarz asortymentowy powodował wiele trudności w samej produkcji.

Dochodzenie do zdolności produkcyjnej nowo powstałej kuźni oraz rozpoczęcie rozbudowy zespołu wydziałów maszyn rolniczych wymagało zawężenia profilu produkcji i skoncentrowania się na wybranych wyrobach. W 1976 roku ustalono, że ZKiMR będą specjalizowały się w produkcji rozdrabniaczy uniwersalnych, narzędzi pielęgnacyjnych i bron wahadłowych w dziedzinie maszyn i narzędzi rolniczych oraz odkuwek matrycowych. W oparciu o te postanowienia przekazano innym fabrykom maszyn rolniczych produkcję tych wyrobów, które nie mieściły się w tak określonej specjalizacji.

Dokonana próba bilansu wypadła korzystnie dla zakładów. Pokazała także, że na długo przed powołaniem ZKiMR istniała w Jaworze fabryka, w której coś produkowano. To „coś” wcale nie jest małe, skoro od grudnia 1952 roku, to jest od chwili powołania FNR „Jawor”, do końca czerwca 1976 roku, kiedy połączono FNR z ZKPMR, uruchomiono produkcję seryjną 46 wyrobów na 51 wprowadzonych do dnia dzisiejszego. Co prawda, nie wszystkie miały jednakowy ciężar gatunkowy, nie wszystkie jednakowo ważyły w zakładzie i rolnictwie, na rzecz którego fabryka pracowała i pracuje, ale była to produkcja bardzo różna asortymentowo. Chodzi tutaj jednak o podkreślenie obiektywnego wysiłku, jaki został w te uruchomienia i w tę produkcję włożony. Teraz, kiedy z jednej strony zakład ma wyspecjalizowaną produkcję maszyn rolniczych, z drugiej zaś — rolnictwo tak bardzo potrzebuje tych maszyn, można żywić nadzieję, że załoga ZKiMR będzie stać na sprężynie stojącemu przed nią zadaniu podwojenia do 1984 roku produkcji maszyn rolniczych.

Anatol Świdorski
Jerzy Białczyk

Stanisław Mytych

A 17 Kształcą kadry dla ZKiMR

W TYM ROKU Zasadnicza Szkoła Zawodowa przy ZKiMR obchodzi 20-lecie swojej działalności. Przygotowaniem uroczystości związanych z jubileuszem zajmuje się powołany w tym celu Społeczny Komitet Organizacyjny. Zamierzeniem organizatorów obchodów jest przede wszystkim zaprezentowanie dokonań szkoły oraz, jak to zwykle się dzieje przy takich okazjach, przedstawienie jej bogatej historii. Każdy bowiem jubileusz ma to do siebie, że pobudza do refleksji, zarówno nad okresem minionym, jak i najbliższą przyszłością.

TRUDNE POCZĄTKI

1 września 1962 roku 46 uczniów w dwóch równoległych klasach pierwszych rozpoczęło naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej Fabryki Narzędzi Rolniczych. ZSZ nie posiadała wtedy własnego budynku. Kadre pedagogiczne stanowili nauczyciele dochodzący z innych szkół w mieście, nauczający przedmiotów ogólnokształcących oraz pracownicy zakładu, wykładający przedmioty zawodowe. Zajęcia odbywały się w zakładowej świetlicy przy ul. 1 Maja. W 1966 roku, dzięki staraniom pierwszego dyrektora szkoły JANA SZAREGO — etatowego pracownika FNR — oraz dykcji zakładu władze miejskie zdecydowały o przeniesieniu muzeum z budynku przy ul. Armii Radzieckiej do pomieszczeń po byłym klasztorze i przeznaczaniu zwolnionego obiektu na potrzeby szkoły.

ROZWÓJ SZKOŁY

Znaczna poprawa warunków lokalowych umożliwiła szybki rozwój szkoły. Jeszcze tego samego roku powstaje ZSZ dla dorosłych. Dotliwie

odczuwany w zakładzie brak kadry technicznej spowodował otwarcie technikum. Początkowo 3-letnie Technikum Mechaniczne dla Pracujących mieściło się w lokalu Liceum Ogólnokształcącego. Teraz wszystkie trzy szkoły znalazły się w jednym budynku. Nastąpił bardzo szybki wzrost liczby uczniów. Szkoła zawodowa cieszyła się w tym okresie ogromną popularnością wśród młodzieży. Stwarzała swoim absolwentom możliwość podjęcia pracy w zakładzie oraz kontynuowanie dalszej nauki w wieczorowym Technikum Mechanicznym — jedynym wówczas w mieście, posiadającym w dodatku wysoką rangę. Wielką zasługą absolwentów technikum było pozostawienie po sobie końcowych prac dyplomowych, które stanowią dzisiaj świetne pomoce dydaktyczne.

BUDOWA KUŹNI MATRYCOWEJ

Wraz z budową nowej kuźni następuje dalszy rozwój szkoły i szkolnictwa zawodowego w ogóle. W celu zapewnienia wykwalifikowanej kadry dla budującego się zakładu zorganizowano stały hufiec OHP w Roztoce. Powstała tam placówka dydaktyczna stanowiła punkt filialny szkoły zawodowej w Jaworze. Junacy, będąc stałymi pracownikami zakładu, zdobyli w ciągu dwuletniej nauki niezbędne kwalifikacje. Szkoła w Roztoce funkcjonowała aż do momentu zakończenia budowy kuźni. Uzupełniono wtedy profil szkoły przyzakładowej o specjalność kowala.

Budowa kuźni wpłynęła na dalszą poprawę bazy lokalowej szkoły. Równolegle z postanowieniem o rozpoczęciu tej inwestycji zapadła także decyzja o budowie nowego budynku szkoły przyzakładowej. 1 września

1979 roku uroczysta inauguracja roku szkolnego odbyła się już w nowym obiekcie. Znacznie polepszyły się warunki nauki. Wszystkie pracownie, a jest ich w sumie 5, posiadają bardzo dobre zaplecze naukowo-dydaktyczne. Ważnym elementem w działalności szkoły było zlokalizowanie warsztatów w bezpośrednim jej sąsiedztwie. Dotychczas mieściły się w zakładzie.

Przy okazji warto podkreślić, że od momentu otwarcia szkoły aż do 1 stycznia 1982 roku, warsztatami szkolnymi kierował STANISŁAW RYGAS. Obecnie funkcję tę pełni absolwent zakładowego technikum JAN OKIŃSKI.

PO REFORMIE ADMINISTRACJI

Lata 1966—76 stanowią w historii szkoły okres chyba najświetniejszy.

Rok 1976, w którym dokonano nowego podziału administracyjnego kraju, zahamował jej dalszy rozwój. Władze oświatowe nowo utworzonego województwa legnickiego zdecydowały przenieść technikum do Zespołu Szkół Zawodowych przy ul. Wrocławskiej. Decyzja ta spowodowała zerwanie więzów, łączących uczniów klas na poziomie technikum z zakładem pracy, co nie pozostało bez wpływu na spadek popularności szkoły zawodowej. Od tego czasu kształci ona tylko na potrzeby zakładu na poziomie szkoły zasadniczej, chociaż baza lokalowa stwarza znacznie większe możliwości.

Najstarszym — stażem etatowym — nauczycielem ZSZ jest obecnie WŁADYSŁAW ZIELIŃSKI —

cd. na str. 6



Lekcja w przyzakładowej szkole

Fot. B. Wudarski

A 18 KROK W NOWOCZESNOŚĆ

30 lat dla człowieka to okres stanowiący nieco mniej niż połowę jego życia. Taki sam okres w historii zakładu przemysłowego, to tylko cząstka jego potencjalnego istnienia. Sześć lat natomiast, które upłynęły od czerwca 1976 roku, stanowią zaledwie drobny epizod w jego dziejach, chociaż jakościowo chyba najbardziej doniosły.

Obecny kształt zakładu załoga w znacznej mierze zawdzięcza faktowi, że wcześniej, jeszcze w FNR, produkowała tu mała, stara kuźnia K-5. Nowa mogła być budowana w wielu innych miastach w kraju. O jej lokalizacji w Jaworze przesądziło posiadanie tej właśnie niewielkiej kuźni. W każdym innym miejscu

byłoby to rozpoczynanie od „zera”. W Jaworze było już coś na początek.

Tak więc w 1972 roku zatwierdzona została lokalizacja kuźni w Jaworze. Zaplanowano ją wówczas jako zakład wyodrębniony. Jeszcze w grudniu tego samego roku rozpoczęte zostały prace przygotowawcze. Trzeba było pokonać wiele trudności związanych z realizacją tego zadania. Były więc kłopoty z dostawą konstrukcji stalowych, a pracę w dużym stopniu utrudniała niekompletna dokumentacja. W tej sytuacji konieczne było jednoczesne wykonywanie projektów i realizowanie inwestycji. W celu zapewnienia kadry dla budującego się zakła-

du zorganizowano OHP w Roztoce, uzupełniono profil szkoły przyzakładowej o specjalność kowala, utworzono studium policealne o kierunku obróbki plastycznej. Przewyciężenie licznych trudności nastąpiło także za sprawą prowadzenia logicznego ciągu robót budowlanych: bocznic kolejowa, stołówka, stacja redukcyjna gazu, kompresorownia, matrycownia przygotowująca oprzyrządowanie, część elektryczna centrum energetycznego, kotłownia, szatnie, hale wydziałów krajalni, młotów i kuźniarek, wykańczalnia, pras itp. Taka kolejność robót pozwoliła realnie myśleć o możliwości wcześniejszego uruchomienia produkcji, jeszcze przed przekazaniem Zakładów Kuzienniczych do eksploatacji, w ramach rozruchu technologicznego.

30 czerwca 1976 roku nastąpiło oficjalne przekazanie do eksploatacji nowej kuźni matrycowej. Nadała jej nazwę Zakłady Kuziennicze Przemysłu Maszyn Rolniczych. Faktycznie jednak kuźnia produkowała już od ponad 12 miesięcy. W czasie trwającego przez II półrocze 1975 roku i I półrocze 1976 rozruchu technologicznego wykonano 5 000 ton odkuwek. Osiągnięcie pełnej zdolności produkcyjnej nastąpiło na 2 miesiące przed planowanym terminem, tj. w lipcu 1977 roku, co dało dodatkową produkcję 3 949 ton odkuwek.

Wraz z zakończeniem budowy i oddaniem ZKPMR do eksploatacji nastąpiło, na mocy zarządzenia ministra maszyn ciężkich i rolniczych, połączenie nowej kuźni i FNR w jedno przedsiębiorstwo. Otrzymało ono nazwę Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Posunięcie to było bardzo korzystne głównie ze względów ekonomicznych. Sprzyjało takiemu rozwiązaniu zarówno bliskie sąsiedztwo obu zakładów, jak też posiadanie wspólnych obiektów energocięplnych, takich jak kotłownia, centrum wodne, główny punkt zasilający w energię elektryczną itp. Stara fabryka wymagała jednak modernizacji. Konieczne okazały się związane z tym nowe inwestycje. W porównaniu z nową kuźnią przestarzałość FNR była aż nadto widoczna.

W II połowie 1976 roku rozpoczęła się rozbudowa i modernizacja dawnej FNR. Prowadzenie inwestycji przypadło na niezbyt korzystny dla kraju okres. Widoczne były już pierwsze oznaki zbliżającej się sytuacji kryzysowej w gospodarce. Przystąpiono do wprowadzania tzw. manewrów gospodarczych, polegających na ograniczaniu nakładów na inwestycje. Konsekwencje tego stanu rzeczy negatywnie zaciążyły na przebiegu robót. Prace zaczęły się przeciągać, aż w 1981 roku zostały zatrzymane na etapie zaledwie ok. 50 proc. realizacji. Dopiero opracowane przez rząd tzw. programy operacyjne, zmierzające do uzdrowienia gospodarki, stworzyły nową szansę na wznowienie i szybkie zakończenie dawno rozpoczętego przedsięwzięcia. ZKiMR zostały włączone do programu operacyjnego, dotyczącego wyżywienia narodu. Dokończenie inwestycji w ZKiMR uznano jako szczególnie ważne zadanie w realizacji tego programu.

Sytuacja taka otworzyła przed zakładem bardzo pomyślne perspektywy. Odnówione zostały umowy z wykonawcami, bankiem i ministerstwem. Całe zadanie inwestycyjne ma być zakończone w 1984 roku. Jest to termin realny. W tym roku ma być przekazana do użytku załogi nowa baza transportowa wraz z budynkiem socjalnym, dokończona część metalurgiczna w warsztatach szkolnych na potrzeby kształcenia kowali, oddana do eksploatacji hala działu głównego mechanika, niezbędna do przeprowadzania remontów oraz wykończony budynek socjalny dla załogi Wydziału Obróbki Włórowej. Pozostałe obiekty, objęte planem rozbudowy, będą oddawane do użytku sukcesywnie w latach 1983—84. ZKiMR będą wtedy jednym z najbardziej nowoczesnych zakładów w kraju, produkującym odkuwki matrycowe i maszyny rolnicze.

M. Lenkiewicz

Zgoda na reaktywowanie Samorządu Pracowniczego

cd. ze str. 2

tów załogi na kadencję 1982—83, zamknęli i zatwierdzili listę kandydatów do Rady Pracowniczej, powołali 18-osobową Komisję Wyborczą, zatwierdzili ordynację wyborczą do Rady Pracowniczej, dokonali podziału zakładu na 6 okręgów, ustalili normę przedstawicielską — 1 członek rady na 100 pracowników, określili ilość mandatów w poszczególnych okręgach oraz wyznaczyli termin wyborów do Rady Pracowniczej na 15 grudnia ub. roku.

Do wyborów jednak nie doszło. Wprowadzenie w przeddzień stanu wojennego doprowadziło do zawieszenia działalności samorządów załóg przedsiębiorstw państwowych. Pomimo, że stan wojenny trwał na-

dal, sytuacja społeczna i gospodarcza w kraju powoli normalizuje się. W wielu przedsiębiorstwach powstają warunki, umożliwiające wznowienie działalności samorządów pracowniczych. Zaistniały one także w ZKiMR. Minister Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego wyraził zgodę na reaktywowanie samorządu załogi ZKiMR z pewnymi ograniczeniami, dotyczącymi trybu wyboru dyrektora.

Samorząd więc formalnie znów istnieje, posiada bowiem swój największy organ — Ogólne Zebranie Delegatów. Formalne istnienie samorządu nie oznacza jednak wcale działania. Do tego potrzebny jest jego organ roboczy — Rada Pracownicza. Jej wyłonienie należy do kompetencji Zebrania Delegatów. Aktywność wybranych na ogólne zebranie delegatów, zmierzająca do powołania rady, będzie więc miernikiem stosunku załogi do samorządu w zakładzie i do idei samorządności w nowych warunkach społeczno-ekonomicznych.

Nowe zasady wynagradzania

UCHWAŁA nr 135 Rady Ministrów z 28 czerwca 1982 roku w sprawie dostosowania niektórych zasad wynagradzania pracowników przedsiębiorstw państwowych do reformy gospodarczej pozwala wprowadzić zmiany w zasadach płac w zależności od sytuacji finansowej przedsiębiorstw. W Zakładach Kucienniczych i Maszyn Rolniczych dzięki nieprzerwanej pracy w pierwszym półroczu br. i dobrej realizacji zadań planowych przy racjonalnym poziomie kosztów, wygospodarowano własne środki finansowe, które można było przeznaczyć na podwyżki płac. Zgodnie z obowiązującymi przepisami część tego funduszu zakład musi odprowadzić na Fundusz Aktywizacji Zawodowej. Ponadto należy podkreślić, że głównym kryterium przy zastosowanych podwyżkach było stworzenie silnych motywacji do lepszej pracy. Większość wygospodarowanych pieniędzy przeznaczono na podwyżkę płac pracowników wykonujących pracę szczególnie ciężką, zatrudnionych w działach o stałym niedoborze kadr oraz w działach, które szczególnie przyczyniły się do uzyskania dobrych wyników przedsiębiorstwa, a także osób wykazujących szczególnie duże zaangażowanie w pracy i osiągających wysoką wydajność pracy.

W grupie pracowników dniówkowych wprowadzona została jedna tabela płac, obowiązująca wszystkich członków załogi, tj. tabela nr 1, w której stawki kształtują się od 16 do 37 zł. Różnicowane zostały natomiast premie w zależności od wykonywanych zawodów i warunków pracy (15, 20, 25, 30 i 40%). Pracownicy stale zatrudnieni w wydziałach kuźni w zawodach: kierownca wózka, suwnicowy, ustawiacz, w wydziałach „K” ślusarz, elektryk, brakarz, ustawiacz, w M-5 murarz pieców i hydraulik otrzymali premie w wysokości do 40 proc. Również pracownicy oddelegowani do prac remontowych w wydziałach kuźni otrzymają za czas rzeczywiste prze-

pracowany w tych wydziałach 40% premii. Nie może to być jednak czas krótszy, niż ciągła praca przez co najmniej 8 godzin.

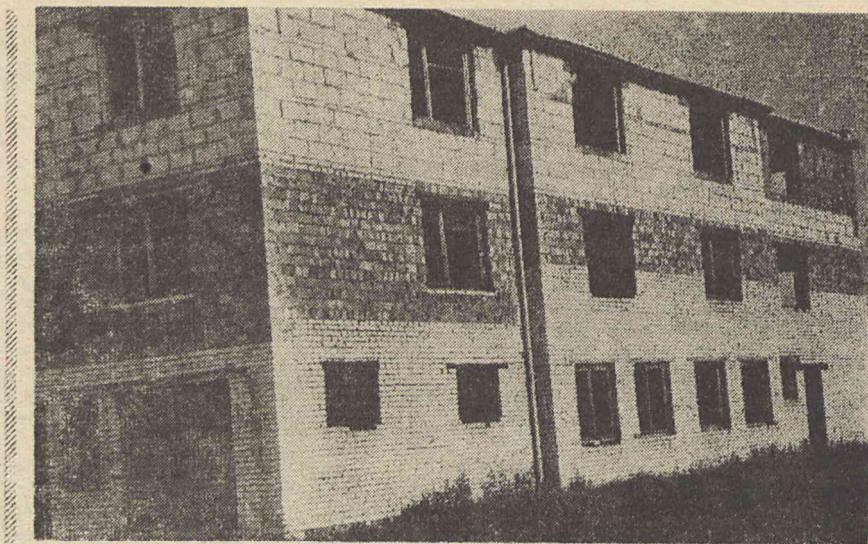
Pracownicy zatrudnieni dotychczas według VI tabeli płac w zawodach: kowal matrycowy, hartownik, ślusarz, mechanik, elektryk, spawacz, hydraulik, tokarz, brakarz, szlifierz, ostrzarz, krajacz, kowal w wydziale matrycowym, ustawiacz w wydziale „W” oraz laboranci otrzymali do 30% premii.

Osoby płatne dotychczas według V tabeli otrzymają do 15% premii za wyjątkiem kierowców wózków wydziałów „W”, suwnicowych magazynu hutniczego, elektryków i ślusarzy, którzy otrzymali do 25% premii oraz monterów maszyn rolniczych, pracowników magazynu hutniczego, magazynu odkuwek, malarzy wydziałów „W”, grupy za- i wyładunkowej, oczyszczaczy mechanicznych, rozdzielców, wydawców, i robotników transportowych wydziałów „K”, którzy otrzymali do 20% premii.

Wyjątek od wyżej podanych zasad wynagradzania i premiowania pracowników dniówkowych stanowią zatrudnieni bezpośrednio w produkcji w Wydziale K-4, którzy płatni są według II tabeli płac, w której stawki kształtują się od 17 do 40 zł. Pracownicy ci w zawodach: hartownik, wyżarzacz, oczyszczacz, sortowacz, pakowacz i malarz otrzymali do 20% premii.

W związku z wprowadzeniem zmian w systemie wynagradzania pracowników dniówkowych nastąpił wzrost płac o około 1 400 tys. zł miesięcznie, natomiast do końca roku, licząc od sierpnia, o około 7 mln zł. Średnia zakładowa podwyżka dla pracowników dniówkowych wynosi 1 185 zł.

Zróżnicowane zostały również płace pracowników akordowych. I tak wydziały W-1, W-2, W-4 i W-5 korzystają z I tabeli płac, której stawki godzinowe wynoszą od 16 do 37 zł. Otrzymują oni następujące premie: Krawalnia W-1 — prasy mimośrodowe do 400 t do 30% premii, kraja-



Wreszcie sfinalizowano sprawę zakupu ośrodka wczasowego nad morzem w Grzybowie koło Kołobrzegu. Trwają w nim prace wykończeniowe. Budowlani obiecują, że już w przyszłym roku wypoczywać będzie tam po 100 osób w turnusie

czce (nożyce, piły, łamacze) i szlifierze do 10% premii, hartownicy do 20% premii; Wydział Tłoczni i Spawalni W-2 — szlifierze do 10%, tłoczczarze, wiertacze i inni do 30%, spawacze do 20%; Obróbka Skrawaniem W-5 — szlifierze do 10%, gniazdo palców do 20%, tokarze, wiertacze, frezerzy, ślusarze, malarze i pozostali do 20%; Montaż W-4 — tłoczczarze, wiertacze, krajacze, tokarze, zgrzewacze, spawacze, ślusarze, monterzy do 30%, szlifierze do 10%, malarze do 20% oraz Hala 9 — ślusarze, monterzy silników, monterzy na taśmie, wiertacze i malarze do 20%.

Wydziały kuźni K-1, K-2, K-3, K-4 i K-5 płatne są według II tabeli, tj. od 17 do 40 zł. Zastosowanie mają tu następujące premie: Krawalnia K-1 do 10%, Wydział Młotów i Kuźniarek K-2 do 25%, Wydział Pras K-3 do 25%, Wydział Obróbki Ciepłej i Wykańczalni K-4 do 10%, kuźnia małych serii K-5 do 25%.

Ponadto w dalszym ciągu stosuje się premie dla kowali prowadzących zespoły kujące w wydziałach K-2, K-3 i K-5 w wysokości 15%. Należy również zaznaczyć, iż od lipca wprowadzono eksperymentalnie system zlotówkowy w wydziałach K-2 i K-5. Został on pozytywnie oceniony przez pracowników i wzbudził zainteresowanie załóg pozostałych wydziałów. W związku z tym w IV kwartale br. zostanie wprowadzony w Wydziale K-3, a od 1983 r. w Wydziale W-5 (kolnierze i palce).

W związku z wprowadzeniem zmian wynagradzania pracowników akordowych nastąpił wzrost mie-

sięcznych płac o około 1 mln zł, a do końca roku, licząc od sierpnia, o około 5 mln zł. Średnia płaca w wydziałach „K” wzrosła o 2 320 zł, a w wydziałach „W” o 1 610 zł.

Podwyżkami objęto również pracowników na stanowiskach nierobotniczych. W tej grupie preferowany został dozór techniczny, a więc mistrzowie i kierownicy wydziałów. Średni wzrost płacy na jednego pracownika umysłowego wynosi 953 zł. Miesięcznie wyniesie to około 370 tys. zł, a do końca roku około 2 mln zł.

W związku z wprowadzonymi zmianami wynagradzania i premiowania opracowuje się nowe regulaminy premiowania dla wszystkich grup pracowników. Szczególnie rygorystycznie potraktuje się w nich pracowników na stanowiskach nierobotniczych. Przyjęto m.in. zasadę wyznaczania zadań imiennych na każdym stanowisku pracy, z których w końcu miesiąca każdy pracownik musi się rozliczyć.

Dotychczasowe zmiany zasad wynagradzania stanowią tzw. I etap. Drugi wprowadzony zostanie w pierwszych miesiącach 1983 roku. Przewiduje się między innymi „wtopienie” rekompensat pracowniczych do płac zasadniczych. Natomiast rekompensaty otrzymywane na pozostałych członków rodzin zostaną włączone do zasiłków rodzinnych.

Ogólny wzrost płac w całym zakładzie wyniósł w stosunku do miesiąca bazowego, za jaki uznano czerwiec, 2 900 tys. zł miesięcznie.

Weronika Martiuk

Kształcą kadry dla ZKiMR

cd. ze str. 5

od 1966 r. z-ca dyrektora, a od 5 lat dyrektorem szkoły. Z sześciu instruktorów praktycznej nauki zawodu, aż czterech jest wychowankami przyzakładowego technikum i osobiście dyrektor Zielińskiej. Wszyscy są pracownikami zakładu, oddelegowanymi do pracy w szkole.

Obecnie szkoła kształci specjalistów w zawodach: tokarz, frezer oraz mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych. Kierunki kształcenia zmieniają się jednak w zależności od potrzeb zakładu. ZSZ mogłaby także szkolić w nowej specjalności operatora urządzeń obróbki plastycznej (kowala), ale na przeszkodzie stoi brak odpowiedniej liczby kandydatów. Być może pomyślny przebieg rekrutacji na ten kierunek w przyszłym roku szkolnym stworzy możliwość kształcenia fachowców niezbędnych zakładowi.

Na szczególną uwagę zasługuje dobrze układająca się współpraca z dyrekcją zakładu. Duże zainteresowanie szkołą wykazywał i nadal wykazuje dyrektor naczelny ALEKSANDER PRUSZKOWSKI oraz opiekunowie — przedstawiciele dyrekcji zakładu, którym szkoła jest formalnie podporządkowana.

WYSOKA OCENA PRACY

Szkoła wciąż cieszy się dużym autorytetem, zarówno w zakładzie pracy, głównie z racji dostarczania wykształconej kadry, jak i w środowisku. Jej mury opuścili ludzie, którzy pełnią obecnie odpowiedzialne funkcje kierownicze w zakładzie, w mieście i okolicy. L. SKÓRCZYŃSKI jest kierownikiem Rejonowego

Ośrodka Pracy Partyjnej w Jaworze i członkiem Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, J. AGDAN — sekretarzem KM PZPR, J. NOWOROL — dyrektorem Jaworskiego Ośrodka Kultury, R. ANIOLEK — prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej, a J. MOKRZYCKI — I sekretarzem KG PZPR w Mściwojowie. Kierownikami Zespołu Wydziałów Maszyn Rolniczych jest J. GANCARZ, a Zespołu Wydziałów Kuźni — St. LIPINSKI. St. STODOLKA jest głównym dyspozytorem, St. PERLINSKI kieruje EPD, E. GANCARZ jest kierownikiem Wydziału K-3, a funkcję kierownika Wydziału Montażu W-4 pełni R. JAMA. Ludzie ci stanowią dzisiaj dobrą wizytówkę szkoły, a swoją pracą i postawą potwierdzają jej wysoki prestiż. Potwierdzeniem tego mogą być także wyniki przeprowadzonych wizytacji. W protokole jednej z nich, przeprowadzonej przez Kuratorium Oświaty i Wychowania w 1980 roku, wysoko oceniono pracę szkoły m.in. za bardzo dobrą atmosferę wychowawczą, stworzenie właściwych warunków dla wykazania inicjatywy i pomysłowości przez uczniów, wprowadzenie ceremoniału szkolnego.

Przy okazji tak pięknego jubileuszu wszyscy ludzie związani ze szkołą mogą być dumni z dotychczasowych jej osiągnięć. Wśród zamierzanych na najbliższą przyszłość znajdują się m.in. radiofonizacja szkoły, budowa boiska sportowego oraz pozyskanie kandydatów na wymieniony wcześniej nowy kierunek nauczania.

Wypada więc życzyć jak najszybszej realizacji nakreślonych planów oraz dalszej owocnej pracy w „wykuwaniu” kwalifikowanych kadr dla potrzeb ZKiMR.

M. Lenkiewicz

Ziemniaki, jabłka i węgiel na zimę

Zgodnie z wieloletnią tradycją przełom września i października stanowi okres zaopatrywania załogi w podstawowe ziemniaki oraz owoce. Pracownicy ZKiMR złożyli zamówienia na ok. 130 ton ziemniaków. W pierwszych dniach października zakład miał zagwarantowaną dostawę 110 ton, tj. 60 z Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Legnicy i 50 ton z SKR w Paszowicach. Resztę zapotrzebowania miały pokryć zakupy od rolników indywidualnych. Dział Socjalny zamierza w pełni zaspokoić zapotrzebowanie załogi. Ziemniaki dostarczone zakładowym transportem do miejsca zamieszkania pracowników. Poważnym udogodnieniem jest możliwość ratelnej spłaty należności oraz nieodpłatny transport.

Akcja jesienna zaopatrywania pracowników objęła również wyjazdy zakładowym autobusem do sadowników. Wszyscy ci, którzy sami zaofiarowali się zrywać jabłka, mogli je kupić tylko po 9 zł za 1 kg. Dla mniej sprawnych, bojących się drabiny i wysokości, Dział Socjalny za-

mówił ponad 6 ton jabłek późnych odmian jesiennych.

Natomiast tym, którzy za parę lat chcą mieć własne jabłka, szczególnie zaś posiadaczom ogródków działkowych, Dział Socjalny zaofiarował możliwość zakupu sadzonek owocowych. Z wstępnych rozmów ze Stacją Hodowli Ogródniczych w Snovidzie wynika, że możliwe jest zaspokojenie potrzeb wszystkich zainteresowanych.

Ponad 8 ton cebuli, oferowanej po bardzo przystępnej cenie: 16 zł za 1 kg, rozeszło się jak przysłowiowa woda.

Około 870 pracowników ZKiMR pobiera deputat węglowy. Znaczna ich część odebrała już swoje deputaty. Do końca roku pozostało jeszcze do rozwieszenia ok. 600 ton węgla. I w tym przypadku zakład oferuje swój transport, ale za częściową odpłatnością, obejmującą tylko koszt zużytego paliwa. Rozwiązanie takie, pozwalające ustalić odpłatność na niezbyt wysokim poziomie, być może, wyeliminuje nadużycia w transporcie i pobieranie przez kierowców zbyt wygórowanych cen.

ZAPEWNE DŁUGO będą żałować ci wszyscy, którzy w piękne i słoneczne sobotnie popołudnie 9 października br. nie przyszedli na stadion MRKS „Kuznia”. Nie dane im było przeżyć pięknych i wesółych chwil, których dostarczyli uczestnicy I Zakładowej Spartakiady. Wzięli w niej udział drużyny reprezentujące: Zespół Wydziałów Matrycowni, Dział Transportu, pion z-cy dyrektora d/s handlowych, Zespół Wydziałów Kuźni, Zespół Wydziałów Maszyn Rolniczych, Dział Inwestycyjno-Budowlany oraz połączone działy głównego mechanika i głównego energetyka.

Spartakiadową atmosferę dawało się odczuć na każdym kroku. Wszystkie zespoły zmobilizowały jak najsilniejsze składy, wszyscy mieli ambicję zająć czołowych lokat, chociaż z góry było wiadomo, że nagrodzeni będą wszyscy uczestnicy, zarówno zwycięzcy, jak i pokonani. Organizatorzy zadbałi nawet o żołądki zawodników i kibiców, serwując w bufecie gorące posiłki i napoje chłodzące. Regulamin zdecydowanie preferował zespoły mieszane, przewidując dodatkowe punkty za zgłoszenie do składu kobiet.

Przedstartowa gorączka tak mocno uderzyła się zawodnikom, że dała znać o sobie już w pierwszej konkurencji. W eliminacjach przeciągania liny w zespole Działu Inwestycyjno-Budowlanego przypadkowo wystąpił 11 zawodnik. Zespół Działu Transportu doszedł do wniosku, że to właśnie ten 11 przesadził o ich porażce i złożył do komisji sędziowskiej oficjalny protest. Przypuszczenie transportowców potwierdziło się, gdyż w do-

Spartakiadowe zmagania

SPORT NA WESOŁO

datkowym boju pokonali swoich przeciwników.

Nie mniejsze emocje wzbudziła druga konkurencja — bieg z przeszkodami. Poszczególne ekipy desygnowały do boju po 6 swoich najlepszych zawodników. Tor przeszkód był wyjątkowo trudny i wymagał dużej sprawności i kondycji. Zawodnicy musieli przeskoczyć pierwszy płotek, przebiec pod drugim, wykonać przewrót w przód na materacu, przynajmniej raz w trzech rzutach trafić kółkiem od „ringo” do celu, przebiec odcinek w worku i jak najszybciej wrócić na linię startu. Za nietrafny rzut kółkiem startujący był karany wykonaniem 5 „pompek”. Wszyscy wkładali maksimum wysiłku, kończąc konkurencję ogromnie zdyszani.

Przysłowiową „ścianą płaczu” okazało się rzucanie kółkiem. Bardzo często ręka zawodzila. Nie przestawała jednak myśleć głowa. Zespół Działu Inwestycyjno-Budowlanego znów wpadł na pomysł racjonalizatorski. Jego zawodnicy, nie mając pewności i zaufania do swoich rąk, od razu rezygnowali z 3 rzutów, dobrowolnie przystając na 5 karnych pompek. Nie przyniosło to jednak spodziewanych

efektów. Choć po zakończonym biegu świąteczne spodnie od garnituru były białe od wapna, zaś koszule przybarwione zielenią trawy, nikt nie rozpaczał. Wprost przeciwnie. „Żeby dali małpi gaj, jak w wojsku, to zobaczylibyśmy, kto byłby lepszy” — rzekł jeden z konkurentów. — „Ciekawe, kto by go ukończył” — szczerze roześmiał się inny. Humory dopisywały wszystkim. Znaczną w tym zasługą „chmielowego dopingu”, który — z racji, że organizatorzy nie przewidzieli kontroli antidopingowej — zażywany był masowo.

Podobne emocje towarzyszyły zespołowemu biegowi w linie. Dużym zainteresowaniem cieszyła się także kregielnia, otoczona gęstym pierścieniem kibiców, gorąco dopingujących zawodników ze swoich wydziałów. Trochę zawiedli kierownicy. Odpowiedzialnością jednak za ich niepowodzenie obarczylibyśmy przede wszystkim organizatorów. Kto to widział, żeby układać zadanie arytmetyczne tak trudne i kazać rozwiązać je w biegu z ołówkiem w ręku zamiast kalkulatora.

Wysoki poziom zademonstrowali uczestnicy w konkurencji podnoszenia 30-kilogramowego ciężarka. Ogólnym fawo-

rytem był dyrektor FRANCISZEK WASILKOWSKI. Wszyscy gorąco go dopinguwali i, chociaż nie zwyciężył, zdobył uznanie dzięki swojej błyskotliwej technice. Najsilniejszym okazał się WŁADYSŁAW WIĄCEK — kierowca, który aż 42 razy w ciągu minuty podniósł ciężarek nad głowę.

Losy zwycięstwa ważyły się do samego końca. O tym, jak zacięta była walka, niech świadczy fakt, że dopiero ostatnia konkurencja — finał przeciągania liny — wyłoniła zwycięzcę spartakiady. W ostatecznej punktacji zwyciężył ZESPÓŁ WYDZIAŁÓW MATRYCOWNI, który zgromadził 45,5 pkt., wyprzedzając zaledwie o 0,5 pkt. reprezentację ZESPOŁU WYDZIAŁU MASZYN ROLNICZYCH i o 1,5 pkt. ZESPÓŁ WYDZIAŁÓW KUŹNI. Kolejne miejsca zajęły: Dział Głównego Mechanika i Głównego Energetyka — 36,5 pkt., pion z-cy/dyrektora d/s handlowych — 32 pkt., Dział Transportu — 31 pkt. i Dział IB — 23 pkt. Mistrzowski zespół wystąpił w składzie: St. TOBASZ — kapitan, R. KULPA, R. IZDEBSKI, K. GRZĄDZIEL, S. KĘPA, W. DZIEDZIC, A. SZCZEPANIAK, R. GERC, J. KUNICZAK i T. SCHABOWSKI.

Nagrody wręczył uczestnikom spartakiady dyrektor ALEKSANDER OLECH. Zwycięzcy otrzymali składane krzeselka, znakomicie nadające się do wędkowania.

Była to impreza ze wszech miar udana, za co należą się słowa uznania zarówno organizatorom, jak i jej głównym aktorom — tj. uczestnikom. Oni to, a także kibice, stworzyli wesołe i niepowtarzalne widowisko.

REGRES Jaworskiego SPORTU

WOSTATNICH dwóch latach sport w Jaworze przeżywa wyraźny kryzys, który w pewnym sensie wiąże się z trudną sytuacją w kraju. Zjawiska tego nie da się jednak wytłumaczyć w sposób prosty. Niepowodzeń należy dopatrywać się w kilku dziedzinach. Przyczynę należy tu np. konfliktową sytuację na linii trener — kierownictwo, jaka zaistniała w sekcji akrobatyki sportowej. Konsekwencją tego była decyzja zarządu klubu o rozwiązaniu sekcji. W tym przypadku straciła przede wszystkim

zdolna młodzież, która po kilku latach treningu została bez opieki. Część młodych akrobatów przejął nowo powstający Szkolny Klub Sportowy „Iskra”, prowadzony przez byłego trenera „Kuźni” Piotra Biegaję. Pozostała grupa zmieniła zainteresowania. Należy również dodać, że w pewnym okresie jaworska akrobatyka liczyła się na arenie krajowej i międzynarodowej.

Podobnie stało się z sekcją siatkówki męskiej, prowadzonej przez Okręgowy Zakład Transportu i Maszyn Drogowych w Jaworze, której zawodnicy, po dwukrotnym awansie, nie potrafili utrzymać się w III lidze. Po ostatniej degradacji ślad po nich zaginął.

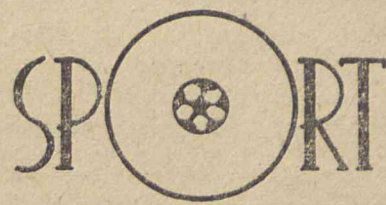
W ubiegłym sezonie przeżyliśmy chyba największą gorycz, spowodowaną przez sekcję piłki nożnej „Kuźni”. Drużyny juniorów i seniorów zostały zdegradowane do niższych klas. Jest to tym bardziej przykre, że przez kilkanaście

sezonów piłkarze dobijali się do wrót III ligi po to, aby po rocznej obecności ponownie ją opuścić. Degradacja nastąpiła w rok po jubileuszu 35-lecia sportu w Jaworze. Chyba nie wszystko zrobiono, aby utrzymać się w tej klasie na dłuższy okres, zwłaszcza że ligę opuszczała tylko jedna drużyna.

Trudno w kilku zdaniach określić winnych tej degradacji i błędy, jakie popełniono. Uważam, że sprawa jest bardziej złożona i należy powrócić do niej w osobnym artykule.

MRKS „Kuźnia” jest klubem międzyzakładowym, ale w praktyce zakłady ograniczają się tylko do roli biernego obserwatora wydarzeń. W pewnym tylko stopniu Spółdzielnia Mieszkaniowa i PGKiM angażują się do pomocy.

Współautorem niepowodzeń sportu w Jaworze jest również Ośrodek Sportu i Rekreacji, forsujący działania w odwrotnym kierunku, niezgodnie z jego powołaniem. OSiR żyje ze sportu, a nie dla sportu, dowodem czego było pobieranie wysokich opłat za korzystanie z sali przy ul. Armii Radzieckiej. Można przytoczyć kilka innych nieudolnych przykładów w działalności tej instytucji. Oczekujemy, że nowa dyrekcja ośrodka przyjmie in-



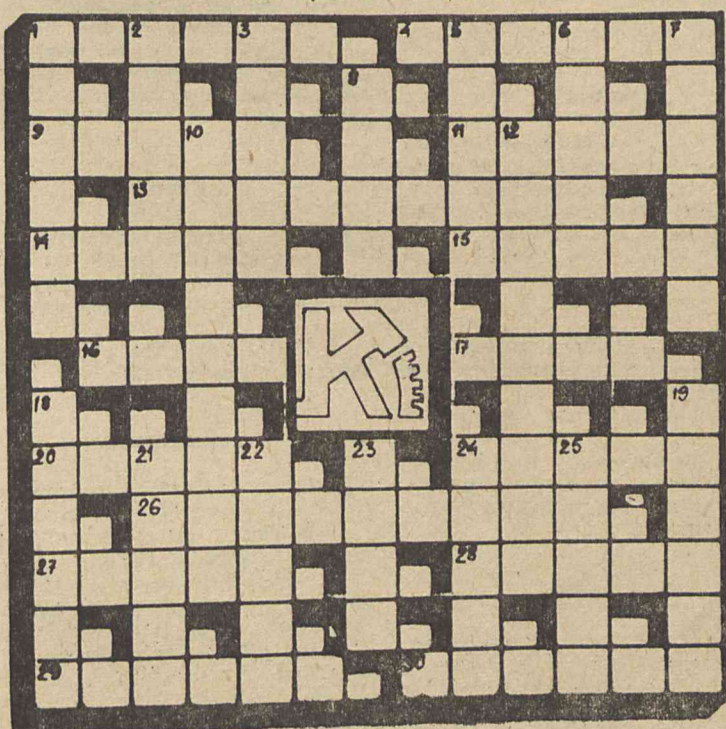
ny kurs działania i przyczyni się do odbudowy sportu. Jako przykład wzorowej współpracy OSiR—kluby można przytoczyć Złotoryję i Lubin.

Działacze sportowi nie załamali rąk po niepowodzeniach i postawili za cel powrót drużyn piłkarskich juniorów i seniorów do wyższych klas. We wszystkich zakładach pracy są miłośnicy piłki nożnej i wierni kibice, którzy oczekują zapewne tego od piłkarzy i działaczy klubu. Ci nie chcą zawieść ich oczekiwań.

Dobrze byłoby, aby władze Jawora na wspólnym spotkaniu z przedstawicielami zakładów pracy i OSiR-u omówili sytuację sportu w Jaworze i przyczyny jego regresu. Będziemy z niecierpliwością czekać również na odzew ludzi dobrej woli, którym sprawy sportu jaworskiego leżą na sercu.

Władysław Karliński

KRZYŻÓWKA NR. 52



POZIOMO: 1. Przyrząd do wydmuchiwania szkła, 4. Przodek „Kuźni” Jawor lub państwo w starożytnej Grecji, 9. Opad w postaci grudek lodowych, 11. Grecka bogini sztuki i rzemiosł, 13. Ładowanie towaru na wagony, statki, 14. Korona papieska, 15. Imię żeńskie, 16. Marka polskiego samochodu ciężarowego, 17. Jednorazowa porcja rudy załadowana do pieca, 20. 0:0 lub 2:2, 24. Obrót o 180°, 26. Odmiana jabłoni, 27. Nazwa motoroweru, 28. Brat Mojżesza, 29. Po dobrym obiedzie, 30. Hydroweźel w północnej części Pakistanu Zachodniego, na rzece Czełam.

PIONOWO: 1. Roślina, inaczej „szalej”, 2. Górna część ubioru roboczego, 3. Po-

dłużna, pleciona bułka, 5. Zbite białko, 6. Naturalne ciekłe wodne, 7. Dawny przewodca kozacki, 8. Surowiec mineralny, 10. Brakorobstwo, 12. Obuwie sportowe w l.p., 18. Chroniony kwiat górski, 19. Imię żeńskie zdrobniale, 21. Słoń z epoki lodowcowej, 22. Chowa głowę w płasek, 23. Nazwa kawy, 24. Kłótnia, 25. Odmiana sokoła.

Wśród czytelników, którzy nadesłali do 25 listopada 1982 roku prawidłowe rozwiązanie, zostaną rozlosowane nagrody w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać na adres redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka” lub wrzucić do skrzynki na drzwiach pokoju redakcji.

Po degradacji pełna koncentracja

ZCHWILĄ ZAKOŃCZENIA rozgrywek piłkarskich sezonu 1981/82 i spadku drużyn juniorów i seniorów do niższych klas, wielu sympatyków piłki nożnej zadawało sobie pytanie, co będzie dalej z „Kuźnią”? Nowy zarząd klubu szybko i zdecydowanie postawił przed sobą i piłkarzami tylko jeden cel — powrót obydwu drużyn do klas o szczebel wyższych. Jest to zadanie na pewno trudne, ale wydaje się być na miarę możliwości zawodników. Zorganizowano kilka spotkań zarządu klubu ze szkoleniowcami i kapitanem pierwszego zespołu. Cel był jeden — występy w przyszłym sezonie w III lidze.

Rozgrywki ligi okręgowej rozpoczęły się 15 sierpnia br. meczem wyjazdowym z Chojnowianką, zakończonym pechową porażką „Kuźni” 1:2. Przegrana ta nie wpłynęła jednak na zespół demobilizująco. Pozwoliła jednak na wyciągnięcie właściwych wniosków. W następnych meczach zawodnicy grali coraz lepiej. W dotychczas rozegranych ośmiu spotkaniach zdobyli 12 punktów, tracąc cztery (1 porażka i dwa remisy), co daje „Kuźni” przodownictwo w tabeli. Bardzo ważne jest to, że większość meczów rundy jesiennej jaworska drużyna rozgrywa na wyjeździe, co wiosną przyszłego roku

postawi ją w bardzo korzystnej sytuacji. „Kuźnia” będzie wtedy gospodarzem aż dwięciu spotkań, a tylko pięć rozegra na wyjazdach.

W klasyfikacji najlepszych piłkarzy prowadzą z równą ilością punktów M. LENKIEWICZ i J. RYBICKI, a po pięciu depcze im dochodzący do formy J. WŁOSZCZAK. Cieszy również powrót do formy NIECIA i DRABIKA po kontuzjach. Pewnie gra na bocznej obronie L. STĘPIEN. Martwi natomiast forma STRYJAKA i MIŁONIA, którzy od dłuższego czasu nie mogą odnaleźć właściwej formy. Nadmienię należy, że 15 października wracają z wojska po odbyciu zasadniczej służby H. KASPRZAK i A. SŁĘCZKO, co znacznie wzmocni drużynę.

Kilka słów należy poświęcić juniorom, którzy także pragną powrotu do ligi międzywojewódzkiej. Posiadają, zdaniem trenerów, silny zespół, ale nie potwierdzają tego wyniki rozegranych dotychczas meczów. Dwa zwycięstwa i dwie porażki to za mało, jak na ich możliwości. Mamy nadzieję, że zespół scementuje się i będzie grał coraz lepiej.

Bardzo ciekawą drużynę tworzą najmłodsi juniorzy, którzy prezentują ładną technikę i zgranie. Zarząd klubu postawił na prawidłową pracę z młodzieżą we wszystkich grupach wiekowych i liczy na stworzenie silnego zaplecza dla pierwszego zespołu. Taka polityka wydaje się być najwłaściwsza, gdyż klubu nie śląc na ciągle „kupowanie” zawodników.

Władysław Karliński

25 Złodziej

— Słyszałam, że pani mąż miał sprawę w sądzie za kradzież. Podobno uniewinnili go?
— Tak.
— To dobrze.
— Skądże. To ja mu ją wytoczyłam, bo ukradł z domu 500 zł na wódkę.

26 Topless

Dział Kadr ma trudności z werbunkiem kowali. Ogłosił więc, że w tym zawodzie zatrudni także kobiety. Kandydatki muszą mieć jednak klatkę piersiową o obwodzie co najmniej 110 cm, zaś w sezonie letnim powinny pracować w spodniach i bez koszuli. Takie bowiem wymagania stawia się mężczyznom, a kobiety nie mogą być przecież gorsze, zwłaszcza w okresie równouprawnienia. Topless w Kuźni na pewno rozwiązałby problem braków kadrowych, ale czy nie przeszkadzałby w rytmicznej pracy?

27 Podziękował

Anonimowy rozmówca podziękował nam telefonicznie za informację o dziurze w ogrodzeniu za halą matrycywni. Nie zdążyliśmy go ostrzec (co niniejszym czynimy), iż „Przegląd Fabryczny” czytają również strażnicy. Może być wsypa.

28 Ścieżka zdrowia

Codziennie można oglądać i podziwiać, jak pracownicy ZKiMR pokonują ścieżkę zdrowia w drodze do pracy i z powrotem. Mniej zaawansowani zaczynają od najłatwiejszych przeszkód, jak: przejście pod... szlabanem, skoki przez... bajorka, czy slalom pomiędzy poręczami. Zaawansowani wybierają nieco bardziej ryzykowną trasę, obejmującą przeskok przez parkan, dreptanie przez tory kolejowe, slalom między wagonami oraz ucieczkę przed strażą kolejową.

29 Dozór i załoga

Cóż to za zgromadzenie — pyta Kowalski kolegę na widok chyba 10 osób, otaczających instalowany młot w „starej kuźni”.
— Ten jeden, jak widzisz — odpowiada zagadnięty — właśnie pracuje, a pozostali to dozór, różni kierownicy. Obserwują, jak „idzie” robot.

30 Awans?

Kierownik do podwładnego:
— Przez okres dotychczasowej pracy w wydziale dał się pan poznać jako doskonały fachowiec i dobry organizator. Postanowiliśmy awansować pana na stanowisko mistrza.
— O rany, za co, panie kierowniku! W czym ja panu „podpadłem”?

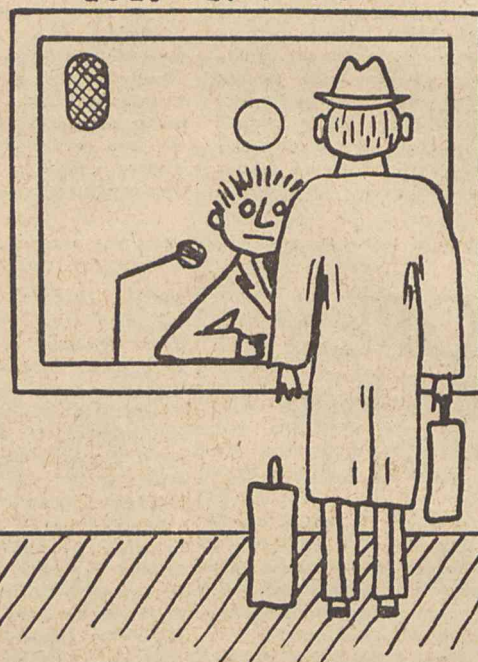
31 Z własnym obuwiem

— Słyszałem, że Kadry będą stawały przed nowo angażowanymi robotnikami dodatkowe warunki.
— Jakże?
— Wymagać będą, aby kandydaci, chcący podjąć pracę w Zakładach Kuzienniczych, posiadający np. małą stopę, zaopatrywali się w obuwie robocze we własnym zakresie, bo zaopatrzeniowcy ich nie zapewniają.

32 U dermatologa

— Co ty robisz po wczasach u lekarza? — pyta pan Adas kolegę.
— Bo widzisz, mój drogi, dostałem jakiejś wysypki. Chyba od tych brudnych koców.
— Co ty powiesz, a gdzie byłeś na wczasach?
— W zakładowym ośrodku w Rowach. Wyobraź sobie, te koce nie były podobno dezynfekowane od trzech lat.

INFORMACJA



Panie kochany! Co ja mogę wiedzieć, skoro cały dzień jestem tutaj zamknięty.

34 Samodzielność

— Czy pana syn jest już samodzielny? — pyta kowal swego współtowarzysza.
— Już nie, miesiąc temu ożenił się.

35 Zapomnieli?

Wśród załogi krąży pogłoski, jakoby ponowne wykopki na „Marszałkowskiej” spowodowane były tym, iż budowlani zapomnieli, co poprzednio w tym miejscu zakopali...

36 Skalnicy

— Podobno kadrowcy zaproponowali skalnikom z kamieniotomu całkiem dobre stawki.
— Mają przyjąć do pracy w ZKiMR?
— Tak, bo nie mamy specjalistów kruszenia betonu, a awarii instalacji podziemnych jest w naszej fabryce coraz więcej...

37 Ze strachu

— Kiedyś siedziałem w poczekalni i strasznie bolał mnie ząb — opowiada pan Kazio. — Myślałem ze zgrozę, że już za chwilę wejdę do gabinetu. I nagle, jak ręką odjął. Ząb przestał mnie boleć...
— To ze strachu — przerywa kolega. — Przeżyłem to samo, gdy czekałem przed gabinetem dentystycznym...
— Ale mnie zdarzyło się to — odparł pan Kazio — przed gabinetem dyrektora...

38 Winna pogoda

Jak się dowiadujemy, po dłuższych badaniach ustalono, iż nagły wzrost liczby chorych w poczekalni zakładowej prychodni nie był spowodowany atakiem nowej odmiany wirusa grypy, ale faktem, że pierwsze dni sierpnia były wyjątkowo ciepłe i słoneczne.

39 Premia

Dwaj koledzy w wydziale:
— Powiedz mi, co się tu dzieje, dlaczego kierownik ucieka przed Józkem? Bawią się w berka, czy co?
— Nie, Józek chce go spytać, co się stało z jego premią?

40 Podwyżka

— Panie dyrektorze — zwraca się Kowalski do szefa — pracuję w tym zakładzie już pięć lat i nigdy nie prosiłem o podwyżkę.
— Nieprawidłowo formuluje pan pytanie — odpowiada dyrektor. — Pan rzeczywiście przepracował u nas pięć lat, ale właśnie dlatego, że nie prosił pan o podwyżkę.

41 Żonaci w cenie

Kierownik wydziału informuje dyrektora:
— Panie dyrektorze donoszę, że wczoraj ożeniłem się.
— Gratuluję. Cenię sobie żonatych współpracowników. Zawsze chętnie zostają w zakładzie po godzinach.

Czy wybierać...?

Wiele dyskusji wywołał wprowadzony nie tak dawno regulamin tzw. czternastki. Zarzucano, moim zdaniem słusznie, że został sformułowany w taki sposób: chcesz dostać więcej pieniędzy, zgłoś się do pracy niezależnie od tego, czy jesteś faktycznie chory, czy też nie. Jasne, twierdzono, ci którzy uczciwie pracują, powinni za to dostawać więcej od osób korzystających ze zwolnień lekarskich. Ale czy właśnie w ten sposób, który zaproponowano w regulaminie, należy walczyć z markierantami? I czy każdemu z nas nie może przydarzyć się, powiedzmy, raz w roku, dłuższa choroba, zwłaszcza tym, którzy pracują w warunkach ciężkich i szkodliwych dla zdrowia? Dlaczego za kilka dni „chorobowego”, np. w styczniu, robotnik ma utracić całoroczną nagrodę?

Sporo uwag padło pod adresem twórców nowego systemu premiowania osób na stanowiskach nierobotniczych. Ze jest niezyciowy, wymaga wiele papierkowej, biurokratycznej pisaniny. Ale kto miał projekt tego systemu zaopiniować, kto miał w imieniu zainteresowanych zadbać o to, aby znalazły się w nim sformułowania, godzące interes przedsiębiorstwa i załogi? Komisja Konsultacyjna? Prawda, powołano ją w tym właśnie celu. Niestety, praktycznie nie posiada żadnych uprawnień. Dyrektor, owszem, wysłucha jej uwag, ale nie musi ich uwzględnić. Inaczej w przypadku Rady Pracowniczej. Tu dyrektor nie tylko musi wysłuchać uwag jej przedstawicieli, ale żadna jego decyzja, dotycząca spraw ważnych dla załogi, może nie zapaść bez akceptacji tego organu.

Dlaczego boimy się samorządu? Ze jest potrzebny, tego chyba nikt nie neguje. Wiem, że wielu obawia się powtórzenia błędów, związanych z przeszłością z KSR-ami. Ale okres ten nauczył nas chyba czegoś. Po pierwsze, że wybierając członków samorządu, musimy zadbać, aby zasiadli w nich naprawdę wartościowi ludzie. Od nich będzie zależało, czy powstanie kolejny KSR, czy też autentyczny samorząd pracowniczy.

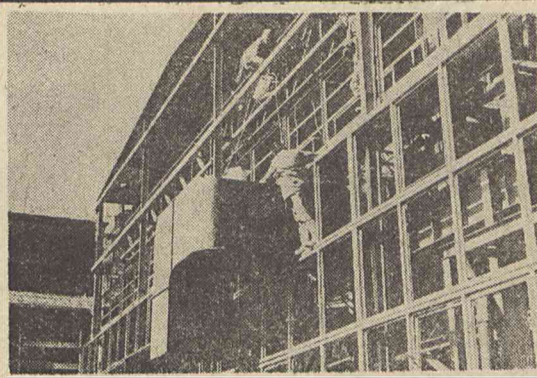


NASZA ZAŁOGA przypomina mi ostatnio panią, która chciała by skosztować uroków życia seksualnego, jednocześnie boi się tego kroku w dojrzałość. Dlaczego tak sądzi? Przed rokiem o mało nie stracono z tego tylko powodu, że w Sejmie zbyt długo debatowano nad ustawą o samorządzie i przedsiębiorstwie państwowym, a teraz, kiedy mamy już zgodę ministra na wznowienie działalności zawieszonych reprezentacji załogi, ludzie wahają się, czy dokończyć rozpoczęte w grudniu ub. roku wybory. Coś mi tu nie gra. Jest ustawa, którą zaakceptowały w swoim czasie naczelne gremia związkowe, najwyższe władze państwowe oficjalnie stwierdziły, iż jedynym odstępstwem od niej w czasie stanu wojennego jest to, że dyrektora zakładu może odwołać tylko jednostka nadrzędna, a nie Rada Pracownicza, więc dlaczego boimy się samorządu? A może jest on niepotrzebny w ZKiMR?

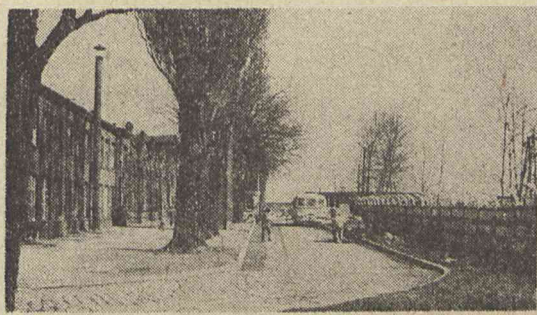
Dziś mamy taką sytuację, że na samorządzie najbardziej zależy kierownictwu fabryki, administracyjnemu i społeczno-politycznemu. Dziwne, prawda? Jest to bardziej zrozumiałe wtedy, kiedy uświadomimy sobie, ile ważnych spraw w zakładzie czeka na załatwienie. Ja również, na miejscu dyrektora, bałbym się rozwiązywać je jednoosobowo, nie uwzględniając opinii pracowników. Przecież może się zdarzyć (stan wojenny nie będzie trwał wiecznie), że w jakimś momencie załoga powie: dyrektorze, źle rządziłeś, wydawałeś niepopularne decyzje, musisz więc odejść...

Czy samorząd jest potrzebny? Nie chciałbym w tym miejscu dawać odpowiedzi wprost. Najlepiej, gdy sami czytelnicy osądzą na podstawie przytoczonych faktów.

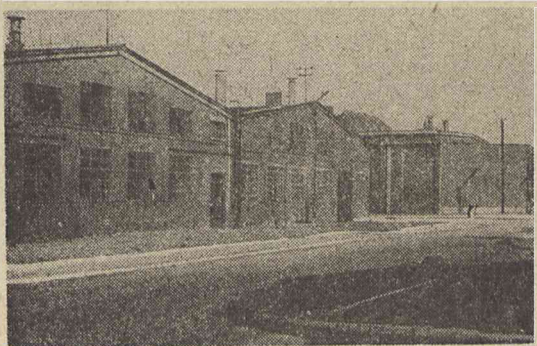
WCZORAJ I DZIŚ FABRYKI



DO CHWILI POWSTANIA fabryki, w której pracujemy, upłynęło trzydzieści lat. Nie jest to wiek, w porównaniu z historią przedsiębiorstw, które, jak np. zakłady „Cegielskiego”, liczą swoją historię na wieki. Jednak owe trzy dziesiątki lat zaznaczyły się w dziejach zakładu wielkimi zmianami, znacznie większymi, niż wiadać to na fotografiach, które ilustrują ten tekst.



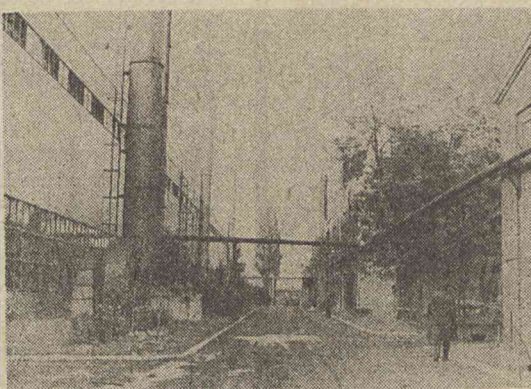
Skąpą dokumentację fotograficzną postaramy się więc uzupełnić komentarzem opartym na wspomnieniach ludzi, którzy, poczynawszy od 1952 roku, pracują do dziś w zakładzie. Niewiele ich pozostało, pamiętają jednak doskonale kolejne etapy zmian, zachodzących w przedsiębiorstwie. Zmian, w wyniku których z fabryki, niewiele liczącej się na mapie gospodarczej Polski, ZKiMR awansowały na miejsce jednego z największych eksporterów w województwie legnickim, potentata w produkcji narzędzi pielęgnacyjnych do uprawy okopowych i rozdrabniaczy do pasz.



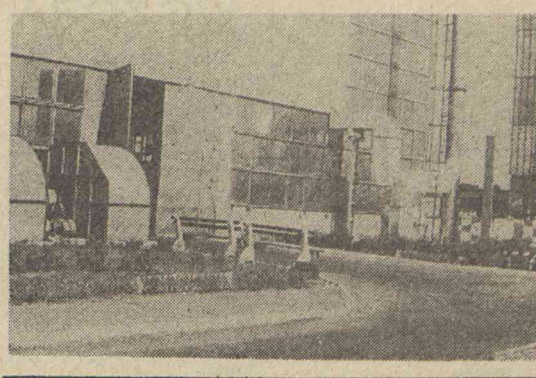
Jak do tego doszło? Nie ukrywajmy, że momentem przełomowym była decyzja Rządu o budowie w Jaworze nowoczesnej kuźni matrycowej. To przy okazji budowy nowych obiektów nie zapomniano o starej części zakładu, o pamiętającej jeszcze czasy fabryczki pana Wolffa. Upór kierownictwa polityczno-gospodarczego Zakładów Kuzienniczych Przemysłu Maszyn Rol-



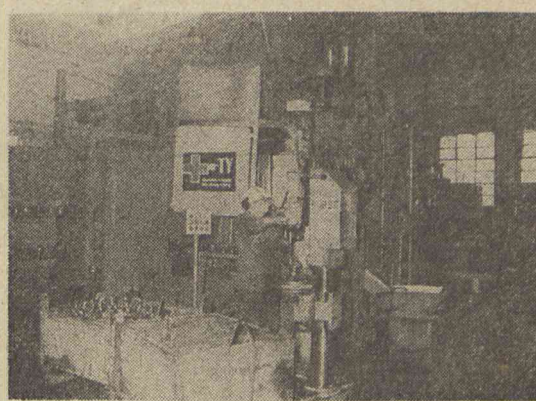
niczych (tak nazywało się nowo powstające przedsiębiorstwo przed połączeniem z Fabryką Narzędzi Rolniczych) przekonał ówczesne władze państwowe o korzyściach, jakie wynikną z doinwestowania duszących się w starych obiektach „Narzędzi”. Dlatego do planu inwestycji dopisano następny rozdział pod nazwą „program modernizacji FNR”. O tym, co program ten zawiera, pisaliśmy już niejednokrotnie. Przypomnijmy tylko, że w wyniku jego realizacji znikną stare rudery, znacznie poprawią się warunki pracy i socjalno-bytowe załóg Zespołu Wydziałów Maszyn Rolniczych.



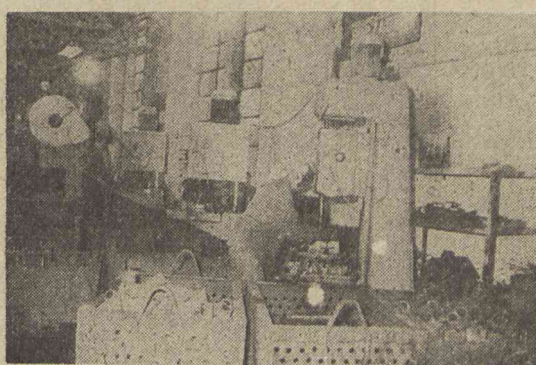
Wspomnieliśmy o warunkach socjalno-bytowych. One właśnie, obok unowocześnienia parku maszynowego, zmieniły się w sposób diametralny. Prawda, że zostało w ZKiMR w tej dziedzinie jeszcze sporo do zrobienia, że nie we wszystkich wydziałach są pokoje śniadaniowe, że w szatniach na jednego pracownika przypada tylko połówka szafki odzieżowej. Najstarsi robotnicy przypominają nie tak odległe przecież czasy, kiedy problemem była ciepła woda, a



śniadania spożywano po prostu przy maszynach. O stołówce obiadowej jeszcze w początkach lat sześćdziesiątych snuto projekty, a do pracy każdy docierał własnym „przemysłem”. Dzisiaj ZKiMR dysponują sześcioma własnymi autobusami i kilkoma wypożyczanymi z Pekaesu. Wspominają także, ile było radości, kiedy uruchomiono kilka domków kempingowych w Głębokiem, skromniutko wyposażonych, oraz ile sta-

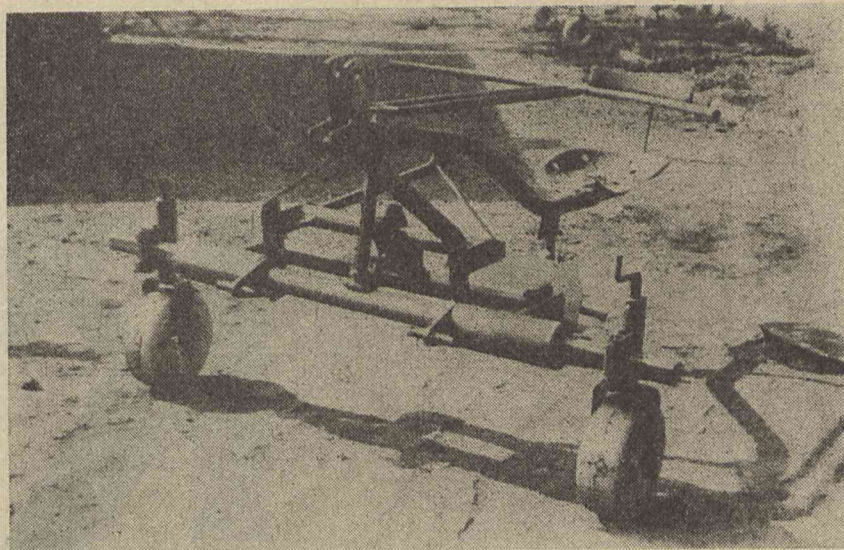


rań wymagało otrzymanie do tego ośrodka skierowania czasowego. Dzisiaj praktycznie każdy chętny może wypocząć na zakładowych wczasach, co prawda, nie zawsze nad wymarzoną morzem i w wybranym przez siebie terminie, a każde dziecko może wyjechać na kolonię czy obóz, organizowane corocznie przez Dział Socjalny.



Nie zachowało się do dzisiejszych czasów żadne zdjęcie, przedstawiające poprzedniczki dzisiejszych „raków” i „ekspresów”, wózki ręczne, na których z mozołem transportowano po zakładowych drogach detale i ówczesnie produkowane wyroby. Dodajmy, po drogach o nawierzchni z tzw. brukowca, a nie wylanych dywanikiem asfaltowym.

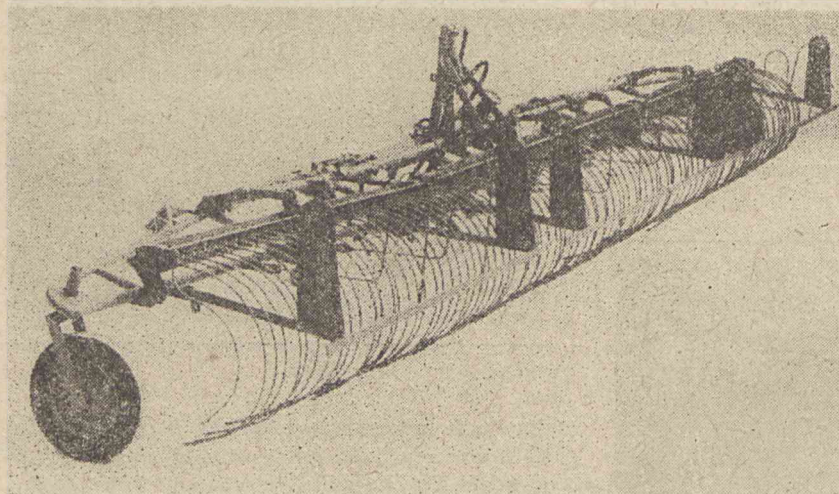
Nie posiadamy również żadnej fotografii, dokumentującej narodziny osiedla przy ulicy Piastowskiej. Faktem jest, że załoga, w porównaniu ze stanem sprzed choćby dziesięciu lat, podwoiła się prawie, a z nią potrzeby mieszkaniowe, bezsporne jest jednak i to, iż tylko fabryce wiele osób zawdzięcza własne M-. A w zakładowym osiedlu trwa budowa dalszych domów...



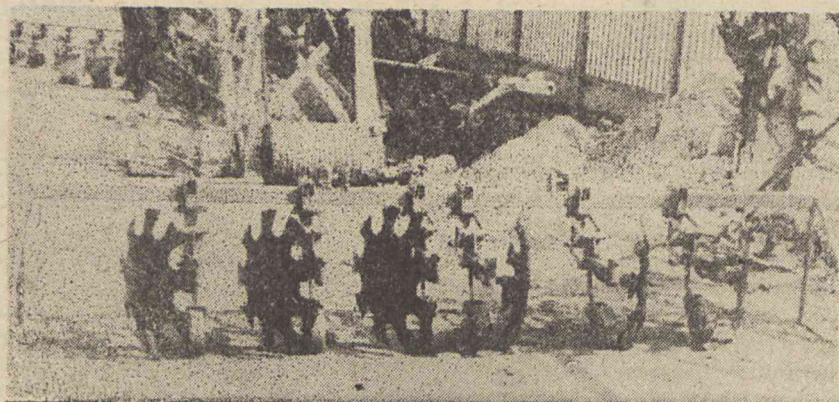
Wielorak ciągnikowy WUN-4 — przodek (1960—1964)

W CZORAJ I DZIŚ FABRYKI

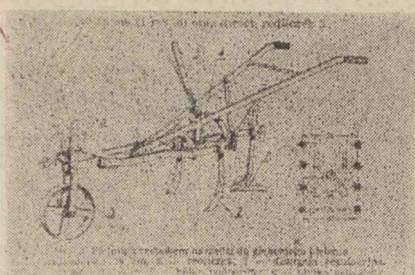
W CZORAJ



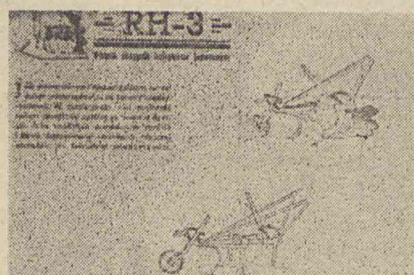
Grabie ciągnikowe zawieszane Z-212/0 (1967—1975)



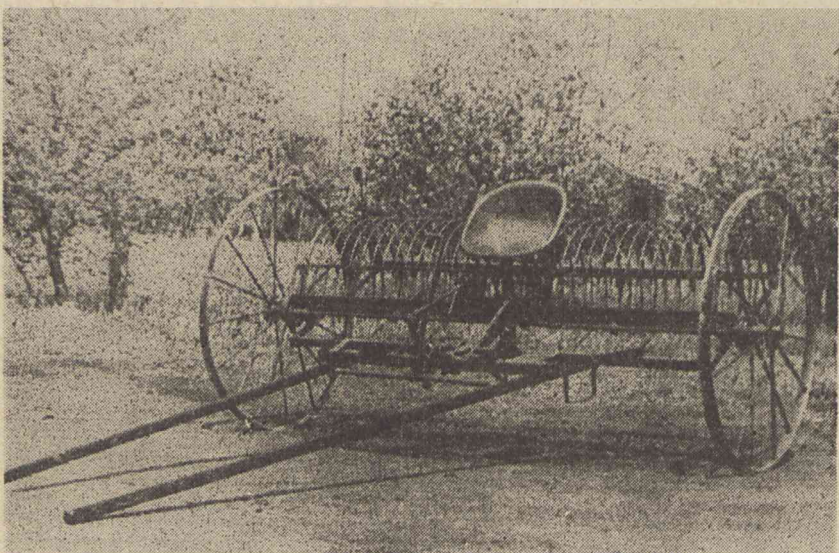
Wielorak ciągnikowy — przecinacz buraków (1963—1964)



Pielnik-obsypnik konny POK-1 (1959—1966)



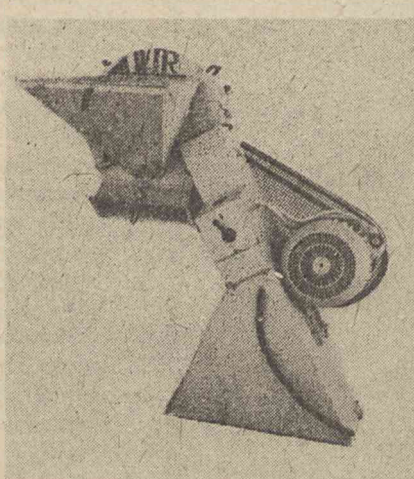
Pielnik-obsypnik konny RH-3 (1957—1959)



Grabie konne uniwersalne GKU (1964—1977)

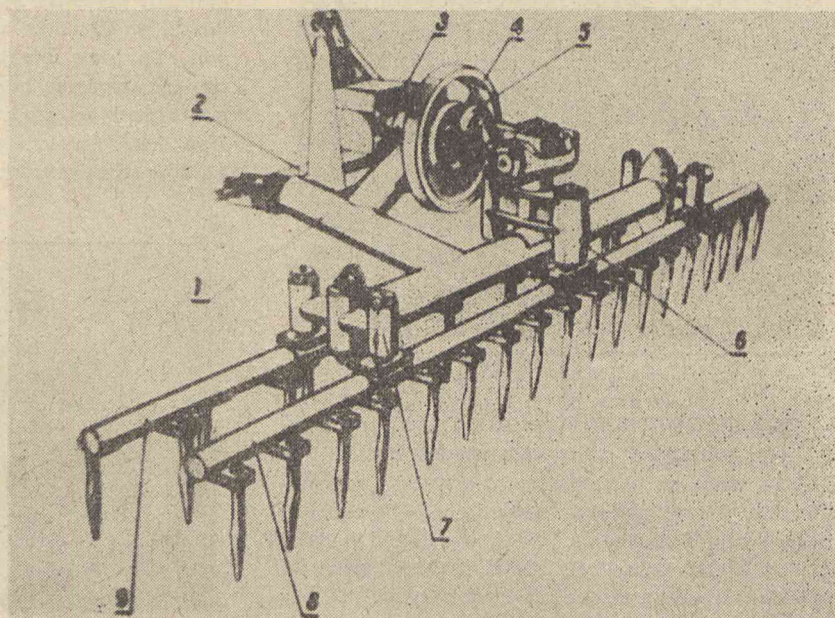


Rozdrabniacz uniwersalny RU-3 (1960 — do dziś w zmodernizowanych wersjach)

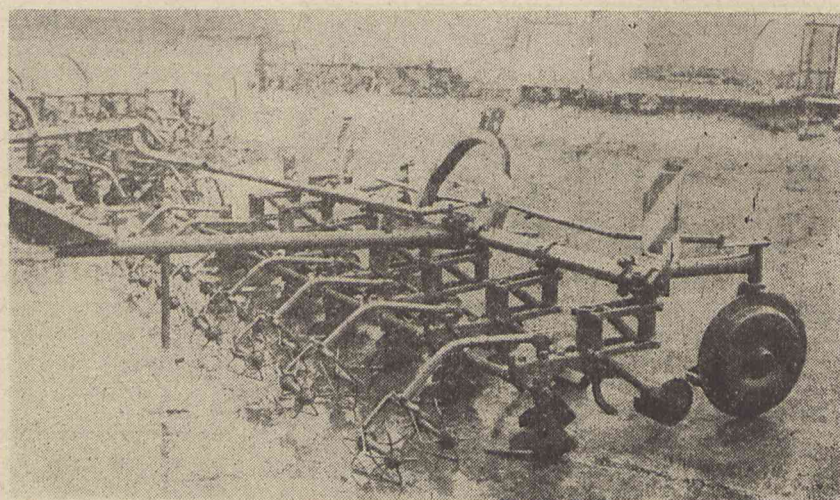


Rozdrabniacz bijakowy RB-1,3 (1972—1976)

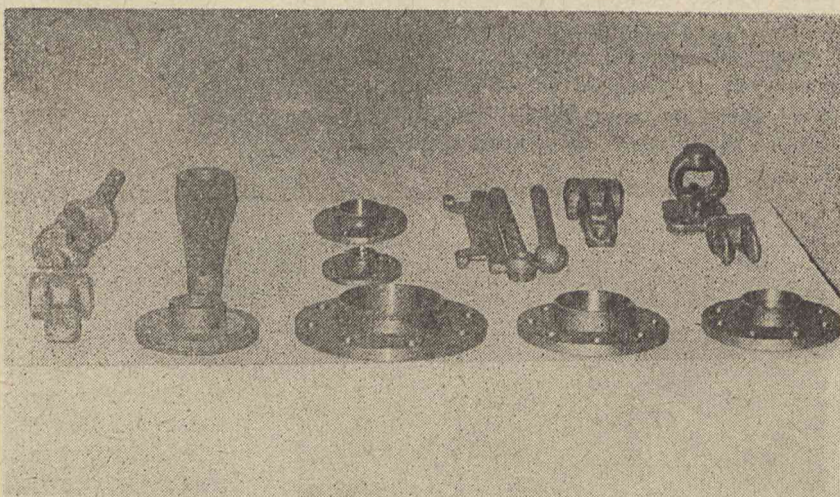
DZIŚ



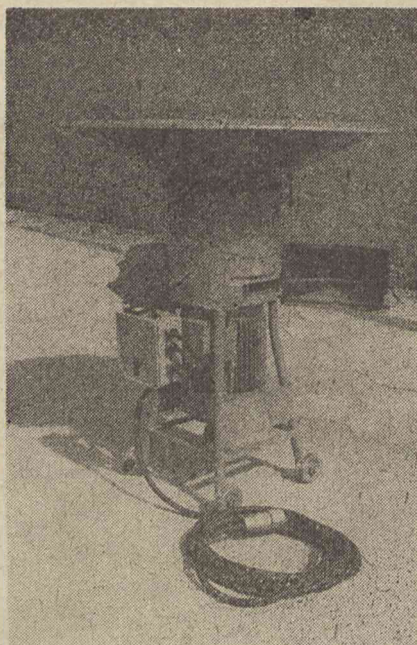
Brona wahadłowa U-238/0 (1970)



Pielnik ciągnikowy zawieszany P-430/1 (1981)



Przykłady produkowanych obecnie odkuwek



Rozdrabniacz uniwersalny H-151/0 (1977)

